Nr. 98.

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIX

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr. 47.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Wtorek, 29 kwietnia 1890.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium. Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 28 kwietnia.

Protest księcia Napoleona.

Prezydent Carnot, wybierając się w podróż do Korsyki, naradzał się z wpływowymi mężami: czy zwiedzenie domu urodzenia Napoleona nie będzie fałszywie tłomaczonem, t. j. że Carnot składa niejako hołd legendzie cesarskiéj. Wynik narady byl téj treści, że powrót do władzy Napoleonidów jest już niemożliwym, zatem zwiedzenie domu urodzenia wielkiego cesarza może mieć tylko historyczne znaczenie, a nie dotyka wcale bieżącéj chwili. Prezydent w istocie zwiedził dom, a raczéj muzeum pamiątkowe w Ajaccio, gdyż pierwotny dom, w którym Napoleon ujrzał światło dzienne, już nie istnieje. Nikomu ani przez myśl nie przeszło, żeby ta wizyta miała mieć jakieś polityczne następstwa. Wtem nagle się zjawia w pismach paryzkich protestujący list księcia Hieronima Bonapartego do Carnota. Pismo to brzmi jak następuje:

„Panie Prezydencie! Zwiedzasz Pan Korsykę. Nie miałbym z tego powodu nic do nadmienienia, ale uważam to za brak taktu, że odwiedziłeś dom, w którym się mój stryj urodził. Ten dom nie należy do rządu. Pan nie miałeś pod żadnym względem prawa do przestąpienia jego progów. Jakaż spólność istnieje między pierwszym konsulem, który w kilku miesiącach postawił Francyą na szczycie potęgi. a pomiędzy teraźniejszem rządem, który ją co dzień poniża; jakież podobieństwo ma wasz rząd parlamentarny, który ginie w rozprzężeniu, do rządów cesarza, który tylko wielkością swego własnego systemu został pokonany? Pan skazałeś mnie, spadkobiercę idei napoleońskiéj, na wygnanie bez żadnego powodu, teraz składasz obłudny hołd kolebce urodzenia wielkiego męża. Niech się Pan ograniczy na tem, aby być głową rządu stronniczego, który Francyą poniża i niszczy; używaj Pan spokojnie swych dochodów, ale zechciéj uszanować nasze wspomnienie i niedolę i nie obrażaj niewinnie wydalonego wygnańca niewłaściwem postępowaniem. Pańska wizyta jest szyderstwem i udany hołd zbezczeszczeniem, przeciw czemu podnoszę protest, co uważam za mój obowiązek.“

List ten właściwie nie ma żadnego znaczenia, bo śmieszną jest rzeczą zabraniać wstępu komukolwiek do domu, który stoi dla wszystkich otworem, a jednak ów list wywołał w Paryżu i w całéj Francyi wielkie wrażenie. Czemu to przypisać? Oto Francuzi lubią zmianę, znaczna część narodu nie jest zadowoloną z rządów republikańskich, które istotnie są niedołężne, gdyż zaprowadzają panowanie większości parlamentarnéj bez dziedzicznego monarchy. Lecz ten jeden tylko wzgląd nie nadałby pismu spadkobiercy wielkiego cezara powszechnéj uwagi. Przyczyna tkwi głębiéj. Francya niedawno była pierwszem mocarstwem na świecie, a dziś? Myśl zemsty, owa sławna „revanche“, spoczywa w uczuciach większości narodu, gdyż trudno przeboleć dawną wielkość i utratę dwóch pięknych prowincyi. Wtedy mimowoli Francuzi wspominają sobie dni sławy Napoleona, który Francyą postawił na czele Europy i świata. Ciało cesarza w proch się zamieniło, ale jego wielki duch i idee, które rozpowszechnił, unoszą się nad Francyą i mimowoli zachęcają do odzyskania utraconego stanowiska. Gdzie jest proch, tam dość jednéj iskry, aby nastąpił wybuch. Nie brak we Francyi duchowych żywiołów zapalnych, które drobny na pozór wypadek powołuje do wybuchu. Takim wypadkiem jest list księcia Napoleona.

Zdaje się rzeczą niepodobną, aby rodzina Bonapartych objęła znowu rządy nad Sekwaną. Tak myślano i przed 50 laty, a gdy Ludwik Napoleon kusił się o tron francuzki, obsypywano go szyderstwem. Sądzono że jego rola już na zawsze skończona, a jednak osięgnął on cel swych usiłowań. Naród francuzki pragnie wielkiego człowieka, a gdy się zjawi mąż oczekiwany, przyjmie go bez względu na to, czy jest Orleanem, Bonapartym, lub nieznanego pochodzenia.

Telegramy.

Paryż, 27 kwietnia. Dziś rano o 7 godzinie powrócił z podróży prezydent Carnot. Wczoraj wieczorem był serdecznie w Digne przyjmowany.

Rada jeneralna departamentu niższe do Rodanu wyraziła życzenie, aby rząd nie sprzeciwiał się spokojnym demonstracyom w dniu 1 maja, a Izba poselska ma uchwalić, żeby tylko 8 godzin dziennie robotnicy pracowali.

Turyn, 26 kwietnia. Król saski i królowa wyjechali dziś do Medyolanu.

Londyn, 26 kwietnia. Stanley wyjechał z Brukseli po południu, a wieczorem o 6 godzinie stanął w Londynie, gdzie go na dworcu witali różni dostojnicy. Lud witał go z takim zapałem, jakby to był panujący monarcha.

Sztokholm, 26 kwietnia. Sejm przeznaczył 2,868,000 koron na wybudowanie pancernika.

Lwów, 26 kwietnia. Komitet robotników oznajmił, że dnia 1 maja odbędzie się wielkie zebranie w sprawie zaprowadzenia 8-mio godzinnego dnia pracy. — Na prowincyi snują się zagraniczni agitatorzy. — W Białéj panuje spokój; załoga wzmocniona. — W Kętach i Kozach wszczęły się rozruchy, które tak były groźne, że wysłano wojsko.

Rzym, 26 kwietnia. Z wielu miejsc dochodzą wiadomości, że robotnicy chcą obchodzić dzień 1 maja, ale pragną przestrzegać porządku. — Minister spraw wewnętrznych wydał rozkaz, że dnia 1 maja nie mogą się odbywać pochody ani zebrania pod gołém niebem, które mają na celu demostracyą. W razie potrzeby ma wojsko bronić porządku.

Biała, 26 kwietnia. Bawił tu radzca namiestnictwa Lidl; robotnicy wysłali doń deputacyą, ale nie uzyskała posłuchania. Zdaje się, że zagraniczni wysłańcy robotników wzburzyli.

Wiedeń, 27 kwietnia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand Este został mianowany pułkownikiem piechoty i pułkownikiem huzarów. Zbrojmistrzami mianowani: hrabia Welsersheimb i baron Fejervary.

Nowy Jork, 25 kwietnia. W Brazylii nastąpi zmiana ministerstwa. Minister finansów Barbaosa i minister spraw zewnętrznych Bocayura podali się do dymisyi.

Paryż, 26 kwietnia. Władzca kraju Dahomey wysłał list do Carnota, użalając się, że został zaczepiony przez Francyą bez wypowiedzenia wojny. Kupców z Wyddach zabrał w niewolę, gdyż zajmowali się polityką. Do Dahomey wysłano 1000 żołnierzy.

Londyn, 26 kwietnia. Jenerał Wolseley oświadczył podczas bankietu, że śmiechu godną jest myśl, aby w razie zniszczenia floty angielskiéj kraj miał się poddać. W Anglii jest tyle żywności, że można wyżyć przez 8 miesięcy, a prócz tego nie podobna opanować wszystkich portów i przeszkodzić dowozowi.

Białygród, 26 kwietnia. 60 bułgarskich wychodźców wtargnęło z Rumunii niedaleko Widynia do Bułgaryi; przyszło do starcia z wojskiem, ale bliższe szczegóły nieznane.

Carogród, 26 kwietnia. Podczas wyborów na wyspie Krecie ma być zniesiony stan oblężenia.

---

* ***Księżna Karolina Lubomirska*** przeznaczyła na zapomogę dla pracujących rzemieślników, będących pod opieką stowarzyszenia „Gwiazdy“ we Lwowie, 500 złr. Kapitał 10,000 złr. będzie złożony na zabezpieczenie tych procentów po wieczne czasy. Księżna chce przez to wyrazić swe uznanie dla „Gwiazdy“, która w obec agitacyi pomiędzy robotnikami uroczyście się wyparła mrzonek kosmopolitycznych i podniosła sztandar narodowy.

„Oto prawdziwy książęcy dar szlachetnéj Polki — pisze „Dziennik Polski“ — któréj oby Bóg pozwolił długie, długie jeszcze lata żyć i pracować dla dobra swego kraju — oto głos prawdziwéj, szlachetnéj przyjaciółki robotników, gdyż nie pierwsze to dobrodziejstwo, które zacna ta pani dla nich czyni. Cześć jéj i jéj synowi, którzy tak jasno manifestują swoją łączność z narodem, którzy tak ciepło i serdecznie czują wraz z nami. Bogdaj ten głos szlachetnéj Polki zrozumieli robotnicy — oby raz już przejrzeli, że ci, którzy ich buntują, którzy wichrzą, którzy odzierają ich z miłości do ojczyzny, to awanturnicy i najzaciętsi ich wrogowie — bogdaj przejrzeli, że im — polskim robotnikom, nie wolno być kosmopolitami, ale należy zawsze żyć i pracować pod hasłem ojców naszych „dla Boga i ojczyzny.“ Miłość ojczyzny, to skarb najświętszy, który unieśliśmy jak rozbitki z toni, chowajmyż go w sercach naszych i nie dajmy go sobie wydrzeć nikomu i pod żadnym pozorem!

Ale i z ogólnego stanowiska wypada hołd złożyć téj ofiarności: Zadaje ona kłam pesymistom i oszczerstwom, przekonywa ona wszystkich, że społeczeństwo nasze jest ofiarniejsze jak każde inne, że przedstawiciele dawnych rodów w znaczniejszéj części nie tylko na tytułach i zasługach swych przodków, ale i na własnéj pracy dla dobra kraju chcą oprzeć swe szlachectwo.

Zabory i klasztory.

II.

— A my co otrzymaliśmy z tego wszystkiego?

— Rzec prawie można: *nic!* albo bardzo mało!

Na posiedzeniu Izby poselskiéj sejmu pruskiego z dnia 18 kwietnia po mowie p. ministra, z któréj powyższe cyfry wyjęliśmy, poseł ks. dr. Stablewski powiedział te słowa:

„Mości Panowie. Jeżeli z powodu dyskusyi wszczętéj przez czcigodnego posła pana Windthorsta — wystąpił tutaj p. minister Gossler z obrazem rozwoju życia zakonnego, który nas rozradował — to ja niestety mogę tylko częściowo dzielić tę radość, weseląc się z moimi katolickimi współwyznawcami niemieckimi i to dla tego, że im przyznano choć nie wszystko, to przynajmniej znaczną część rozwoju religijnego życia w zakonach. Jednakże z drugiéj strony muszę ubolewać (w czem mi z pewnością nasi katoliccy współwyznawcy niemieccy przywtórzą) nad tem, że u nas, oprócz kilku kongregacyi zajmujących się pielęgnowaniem chorych — że u nas nie pozwolono ani w Księztwie Poznańskiem ani w Prusach Zachodnich na przywrócenie ani jednego zakonu ani jednego klasztoru.

Gdyby pan minister mógł się kiedy postarać o trochę wolnego czasu i przedmiotową informacyą, wtedyby się niezawodnie przekonał, że np. kongregacya księży Filipinów w Gostyniu pozostaje dotychczas pod grozą ustawy o zakonach jedynie z powodu nieznajomości jéj reguły. Krzywdy, które téj kongregacyi wyrządzono, nie naprawiono do dnia dzisiejszego.

Królewski rząd państwowy nie uważał w żadnym przypadku za rzecz potrzebną, aby oprócz kilku wspomnianych kongregacyi, zajmujących się pielęgnowaniem chorych, dopuścić u nas choćby jeden jedyny zakon, jeden jedyny klasztor — a my czujemy ten brak nadzwyczaj boleśnie, mianowicie co się tyczy zakonów zajmujących się wychowaniem młodzieży żeńskiéj.

Zapewne to surowe zachowanie się względem nas należy przypisać niewłaściwéj informacyi w téj sprawie. Gdyby rząd zważał nie tylko na jednostronne *berychty* tych panów, którzy się zapędzili w kierunku kulturniczym, lecz gdyby szukał informacyi w kraju u Niemców, nie tylko katolików, ale nawet protestantów — wtedyby się przekonał, że nasza ludność (nie tylko katolicka, ale i protestancka) uważa czynność zakonów u nas zawsze za „bardzo pożyteczną i zbawienną.“

Na te słowa ks. dr. Stablewskiego p. minister dr. Gossler odpowiedział na témże posiedzeniu (str. 1166 zapisków stenograficznych) co następuje:

„Co się tyczy zakonów w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich, to przyznać trzeba, iż w całym szeregu prośb o ponowne przypuszczenie dano odmowną odpowiedź. Panowie poznaliście przecież tutaj stósunki, kiedyśmy rozprawiali o oddaniu majątków zakonnych; wtedy to mówiliśmy téż obszernie o księżach Filipinach. Odwołuję się na to, co tam powiedziano.

Z jakiemi trudnościami administracya w tamtych okolicach walczyć musi, to poznacie panowie z bardzo uderzającego wypadku.

Kilkakrotnie powtarzałem tutaj, że Siostry Miłosierdzia (reguły św. Wincentego) w Chełmnie rozwijają tam czynność, która ani pod względem narodowym (niemieckim), ani pod względem miłosierdzia nie jest bez zarzutu.

W nowszym czasie n. p., w którym administracya nasza znajduje się ciągle w tém położeniu, że musi się pozwolić traktować jako *wroga nieprzyjacielska partya,* — pozwoliliśmy spokojnie gospodarować Siostrom Miłosierdzia (reguły św. Wincentego) w szpitalu w Zdunach. W pobliżu onego szpitala znajduje się *dom sierót.* Jak wiadomo, zakon, chcący objąć dom sierót, musi pozyskać do tego pozwolenie. O to pozwolenie one damy nie prosiły — lecz skrycie kazały wybić drzwi i wzięły w rękę żywienie i pielęgnowanie sierót.

M. P. Są to stósunki bardzo niemiłe — i ciekawy jestem bardzo, czy tutaj fakt ten zostanie zaprzeczony.

O ile ja wiem, to wcale a wcale nie sprzeciwialiśmy się zakładaniu klasztorów w Poznańskiem — przeciwnie, przypominam sobie, że z dawniejszym księdzem wikaryuszem ostrowskim księciem *Radziwiłłem* dążyłem do tego usilnie, aby tam rozwinęła się czynność zakonna, *któréjby nie spotkał zarzut wynarodowania* (zapewne Niemców). Książę Radziwiłł był pierwszym, który do Ostrowa sprowadził Elżbietanki.*) Następnie otrzymały one drugie miejsce działania w powiatowym lazarecie ostrowskim, potém utworzyły nowe klasztory we Wschowie, w Sremie, w Jerzycach i w Sierakowie. Oprócz tego Siostry Boromeuszki założyły klasztory w Rokitnie i w Kępnie. Przez to chciałbym tylko powiedzieć:

że skoro tylko element kościelny więcéj się uwydatni, rząd królewski będzie tak samo jak w innych prowincyach gotów uczynić zadość potrzebom ludności,

atoli wypadek przytoczony przezemnie ze Zdun nie pozwala mi niestety wobec dotychczasowego postępowania Sióstr świętego Wincentego z Chełmna potrzebom tym zadość uczynić z tém samém zaufaniem, z jakiembym według mego zapatrywania chciał się temu oddać.“

Tyle było słów pana ministra.

Z nich pokazuje się, że ponieważ Siostry miłosierdzia reguły św. Wincentego w Zdunach bez pozwolenia ministeryalnego objęły zarząd domu sierot w Zdunach — dla tego pan minister nie może pozwolić na dalsze rozszerzanie tego zakonu w Wielkopolsce.

Doprawdy w obec grozy tego wypadku należałoby tę sprawę zbadać gruntownie — i dla tego prosimy o wyjaśnienie tego wypadku w piśmie naszém.

Pan minister zarzuca naszym Siostrom Miłosierdzia, że u nich ***das kirchliche Element*** jest ***im Hintergrund,*** a u Sióstr Elżbietanek i Boromeuszek jest więcéj „im Vordergrund“. W ogóle zdaje się zapewne panu ministrowi, że u Polaka ani u Polki „element religijny“ nigdy się na jaw wydobyć nie może przez potężne wały i zaspy narodowych uprzedzeń, dla tego tylko Niemcy i Niemki mogą uszczęśliwiać ludność polską swym „elementem religijnym.“

Nam się zdaje, że nie naszém jest zadaniem wybijać z głowy te uprzedzenia, ale może kto inny potrafiłby prędzéj przekonać pana ministra o mylności jego zapatrywań, które sprowadziły do nas tyle obcych żywiołów w każdéj niemal dziedzinie życia społecznego, a które obecnie grożą nam napływem nowych sił germanizacyjnych, à la onych Sióstr zakonnych, które na Górnym Slązku w ochronkach miały germanizować dzieci polskie w chwili rozwięzywania się ich języka. Tam się nie powiodło, może się i u nas nie uda, mimo całéj event. „Vertrauensseeligkeit“, jakiéjbyśmy się w takim razie po panu ministrze spodziewać mogli.

Na przyszłość nie tracimy nadziei we wszechmocy Bożéj — ale na teraz konstatujemy:

że oprócz kilku domów klasztornych Panien Elżbietanek i dwóch klasztorów Panien Boromeuszek, nie przywrócono u nas ani jednego klasztoru Sióstr Miłosierdzia, ani jednego z tak potrzebnych u nas klasztorów męzkich, których od tak dawna wyglądamy.

*) N. B. Panny Elżbietanki były już poprzednio w Poznaniu przy Wieżowéj ulicy. Red. „Kur. Pozn.“

Sprawy sejmowe.

Z rozpraw Izby panów.

Berlin, 26 kwietnia.

(9 posiedzenie.)

Marszałek *książę Raciborski* zagaja posiedzenie o godzinie $2^1/_2$.

Przy stole ministeryalnym zasiada kilku komisarzy.

Na porządku obrad: rozprawy *nad memoryałem komisyi kolonizacyjnéj dla W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich.*

Referent *hr. Frankenberg* podaje szczegóły memoryału i stwierdza, że jakkolwiek dzieło kolonizacyi postępuje wolno, to jednak kroczy pewno naprzód. Mówca stawia wniosek, aby sprawę memoryału uważać za załatwioną przez przejście do porządku obrad.

Hr. Mirbach konstatuje na podstawie sprawozdania, że we wschodnich dzielnicach, dzięki ustawie o osiedlaniu się, coraz więcéj uczuć się daje brak robotnika.

Książę Ferdynand Radziwiłł: Mości Panowie! Jeżeli zabieram głos do wniosku komisyi, to nie czynię tego ze względu na techniczne wykonywanie ustawy przez komisyą kolonizacyjną, na któréj czele stoi przecież wielce czcigodny naczelny prezes W. Księstwa Poznańskiego, którego błogie i szlachetne usiłowania zasługują na uznanie i wdzięczność ze strony wszystkich obywateli téj prowincyi, nie tylko ze strony Niemców, ale i ze strony Polaków — powiadam, że nie poruszam tu przedmiotowego wykonywania ustawy, które zapewne według tego, com dopiéro powiedział, w rękach, w jakie oddane zostało, jest znakomitém. To atoli, Mości Panowie, nie może nas powstrzymać od poruszenia tendencyi téj ustawy, a powtarzające się co roku obrady nad tą ustawą, o czém pan referent co dopiéro wspomniał, nie mogą naturalnym porządkiem rzeczy tak powszechnego ze wszech stron wywołać uznania, jak to pan referent zaznaczył; — ustawa ta musi w odnośnych sferach ludności polskiéj wywołać ponownie uczucie goryczy i wzbudzić w niéj przeświadczenie co do tendencyi téj ustawy, że jest ona i ma być ustawą wojowniczą przeciwko jednej części poddanych państwa, która swą egzystencyą odmawia im prawa do obrony ze strony rządu.

Panowie możecie uważać za drobnostkę owo postępowanie z nabywaniem majętności polskich z kasy państwa, uniewiniając je tém, że tu nie zachodzi żaden przymus, lecz że tu mamy do czynienia z dobrowolną, często nawet upragnioną sprzedażą; możecie nawet co do ostatecznego rezultatu ustawy téj twierdzić, że przecież przedstawia się ona prawie jako dobrodziejstwo dla żywiołu polskiego; — uczucie goryczy przebija się atoli i u Was, a pod tym względem przypominam Wam wczorajsze nasze obrady nad ustawą o dobrach rentowych i niejednokrotne podnoszenie tego punktu przez czcigodnego pana Kleista z Retzowa. Daremnemi będą Wasze usiłowania, iżby ustawa owa nie dawała powodu do goryczy, chyba, że ją przeniesiecie na jedyne, zdaniem mojém, należyte pole prac socyalno-politycznych i że ją pozbawicie owego nadanego ostrza, które jéj nadaje piętno ustawy wojowniczéj. W tém ostrzu leży, zdaniem mojém, absolutne zapoznanie zadania rządu; wpada on ze sobą w sprzeczność, skoro, jak to niedawno przy zaprowadzeniu nowéj ordynacyi prowincyonalnéj i komunalnéj w W. Księstwie Poznańskiém się zdarzyło, wystósowano gorącą odezwę do obydwóch narodowości, iżby na tém wspólném, neutralném polu podano sobie ręce i siły swe poświęcono wspólnemu dobru; z drugiéj zaś strony pozostawiono nadal scharakteryzowaną przezemnie ustawę wojowniczą, która wcale nie uwzględnia trwałéj wspólnéj pracy jednéj narodowości z drugą. Leży tu, jak powiedziałem, wewnętrzna sprzeczność, w jaką rząd, co do zadań swoich, ze sobą samym wpada. Dałoby się zresztą nie mało o tém powiedzieć, czy państwo w ogóle ma prawo traktować i przedstawiać jednę część ludności tak, jak to się w téj ustawie dzieje, niejako analogicznie z tytułem etatu jako „w przyszłości upadającą.“ Według naszego pojęcia, a poruszono to przecież tu i wczoraj z innéj strony podczas obrad, nie ma rząd prawa i takiéj mocy, iżby za pomocą ustawodawczych przepisów mógł sobie wygrzebać z ziemi zadowolonych poddanych; powiedziano to już wczoraj zupełnie słusznie, ale tém większy ma rząd, zdaniem mojém, obowiązek, i to leży w jego mocy, unikać takich środków, które koniecznie doprowadzić muszą do wzbudzania przez niesprawiedliwe, nierówne traktowanie poddanych — czy to pod względem narodowości, czy wyznania, goryczy i nienawistnego wpływu na stósunki obydwóch narodowości, które, jak to w naszéj prowincyi zachodzi, Opatrzność wskazała na wykonywanie obowiązków jako lojalnych poddanych jednego i tego samego państwa.

W „Reichsanzeigerze“ powiedziano nie-

Uczmy dzieci czytać po polsku!

dawno w całym szeregu różnych artykułów, że władza, spoczywająca w silnéj dłoni monarchy, musi zawsze trzymać wagę, na któréj sprzeczne częstokroć ze sobą interesa poszczególnych grup poddanych bywają ważone, i, jak to, raz na tę, raz na ową stronę położyć należy ciężarek, ażeby każda grupa osięgnęła swe prawa i była zadowoloną.

M. Panowie, według mego przekonania, byłoby obowiązkiem wysokiéj téj Izby popierać rząd w ważném tém zadaniu i w sprawie, jaka nas tu zajmuje, starać się o to, iżby i naszéj narodowéj grupie ludności pod każdym względem i na wszystkich polach zabezpieczoną była należyta obrona i opieka ze strony państwa.

Mości Panowie, ustawa ta zawiera właśnie coś z tém sprzecznego, i znajduję się zapewne w niemiłém dla mnie położeniu, że to tu skonstatować muszę.

Hr. Stolberg z Wernigerode przeczy stanowczo temu, aby ustawa miała charakter szkodliwy. Rzecz się nie ma — zdaniem mówcy — tak, aby polska narodowość we wschodnich dzielnicach coraz więcéj była wypychaną, polski żywioł raczéj robi ciągłe postępy, jak tego dowiodły ostatnie wybory do parlamentu. Leży to w stosunkach ekonomicznych wschodnich prowincyi. Polski robotnik mniejsze ma wymagania do utrzymania życia od robotnika niemieckiego. Wskutek złych stosunków ekonomicznych wędruje ten ostatni w świat, przez co naturalnym biegiem rzeczy dokona się polonizacya, jeżeli nie nastąpi polepszenie stosunków ekonomicznych. Rząd nie powinien mniemać — kończy mówca — że za pomocą téj ustawy saméj będzie można przeszkodzić polonizacyi i wypychaniu Niemców.

Nadburmistrz *Müller* (z Poznania) wskazuje na fakt, że polscy właściciele sami swoje dobra ofiarują komisyi kolonizacyjnéj. Mówca twierdzi, że utworzeniu się żywotnego stanu chłopskiego przeszkadza właśnie to, iż się po większéj części nabywa na subhaście dobra polskie. Dobra te po części mają wycieńczone grunta. Zachodzi pytanie, czy nie byłoby pożądanem pozostawić komisyi więcéj swobody, aby wolno było zakupować także odpowiednie grunta od Niemców.

Ks. Radziwill: Chciałbym dać słówko odpowiedzi hr. Stolbergowi, że jest to bardzo trudną rzeczą, aby wykazać, kto zaczepia a kto się broni. Są to sprawy, o których tu nie można wydać należytego sądu, o których można w ogóle rozmaicie mówić. Według mego przekonania powstało całe to ustawodawstwo w téj nadziei, iż królewski rząd państwowy może się spodziewał, jakoby żywioł polski mało posiadał siły odpornéj i nie zdołał się oprzeć zlaniu się z niemiecką narodowością. Pokazało się, że się omylono. Jeżeli pan hrabia powiedział, że nie zamierzano uważać polskiéj ludności, jakoby już wcale nie istniała, to w ustawie saméj myśl ta się przebija, że z czasem coś podobnego nastąpi i że rząd będzie miał tylko z jednolitą narodowością do czynienia, choć ta nadzieja spełni się może dopiero po stu latach, albo w krótszym czasie; ten rodzaj prawodawstwa uważam za niewłaściwy, gdyż nosi na sobie piętno stronnicze, a uważam, że to nie jest godnem władzy państwowéj.

Nadburmistrz *Miquel* uważałby ustawę za zbyteczną, gdyby Polacy wszyscy zajęli stanowisko preopinanta. Gdyby rząd mógł mieć zaufanie, że ogół Polaków szczerze i bez ukrytych myśli stanie na gruncie państwa pruskiego, to nie pomyślanoby wcale o wzmacnianiu żywiołu niemieckiego. Mówca powiada daléj, iż nikt nie myśli n. p. o tem, aby germanizować Wallonów i że Polacy ostatecznie przekonają się, że muszą stanąć obok zachodnich Europejczyków, ale że dopóki to nie nastąpi, nie może zrzec się ustawy, która zdaniem p. nadburmistrza, jest ustawą kolonizacyjną a nie wojenną.

Ks. Radziwill: Ostatni mówca wystósował do mnie pytanie, które już nieraz przy innych okolicznościach nam przedłożono, że mamy urządzić w téj sprawie rodzaj narodowego plebiscytu i złożyć gwarancyą naszego zachowania. Na to odpowiadam, że do plebiscytów nie mam żadnéj sympatyi. Z drugiéj strony zwracam na to uwagę, że Polacy pragną spełniać sumiennie swe obowiązki, tem więcéj, że je w znacznéj części stwierdzili przysięgą, ale zarazem też domagają się od rządu sprawiedliwości i równouprawnienia z poddanymi innych narodowości.

Prof. dr. Dernburg twierdzi, że Izba Panów w wielkoduszny sposób podała Polakom rękę do zgody przez ustanowienie samorządu. Niestety — ubolewa mówca — ręki téj nie przyjęto bez zastrzeżenia (?)

Ks. Radziwill: Odpowiadam preopinantowi, że nie poczuwam się, abym w jakikolwiek sposób odmówił mego uznania królewskiemu rządowi co do zaprowadzenia prowincyalnego i komunalnego samorządu. Tylko w sprawie ustawy, jaka nas obecnie zajmuje, nie mogę wyrazić mego uznania. Wypowiedziałem moje ubolewanie, że rząd państwowy, zaprowadzając nową ustawę przez prawo o kolonizacyi, napełnił nasze serca goryczą.

Na tem kończy się dyskusya.

W końcowéj wzmiance stawia referent *hr. Frankenberg* polskiéj ludności Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego za przykład przychylną dla państwa postawę polskich obywateli na górnym Śląsku.

Memoryał Izba uważa za załatwiony.

Następuje referat komisyi rolniczéj o projekcie odnoszącym się do utworzenia nowych osad w prowincyi Hesko-Nasawskiej. Izba przyjmuje projekt z dodatkiem, jaki dołączyła do niego komisya.

Po załatwieniu kilku spraw drobniejszego i po części lokalnego znaczenia, Izba kończy posiedzenie, wyznaczając następne na wtorek.

Koniec o godz. $6^1/_4$.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskiém.

Warszawa, w kwietniu.

Rok ubiegły, jak w całéj w ogóle wschodniéj Europie i u nas wyjątkowo był niekorzystny dla rólnictwa, bo równał się się nieledwie klęsce zupełnego nieurodzaju. Zbiór zboża, tego przy stosunkowo mało w kraju naszym rozwiniętym przemyśle rólniczém, głównego, a nawet jedynego prawie płodu większéj części gospodarstw naszych dosięgał zaledwie 60% średniego sprzętu; w niektórych zaś okolicach rezultat ten był jeszcze znacznie smutniejszy. Sporadyczny ostatecznie fakt, jak wyjątkowo niekorzystne żniwo, w zwykłych warunkach nie zaznaczył by się tak groźnie na ogólném gospodarstwie krajowém. Ale zważyć należy, że od lat już kilku mamy do walczenia z groźném przesileniem ekonomiczném, które w wyższym lub niższym stopniu całéj Europie daje się we znaki. W obecnéj więc chwili położenie większéj części ziemian jest wprost rozpaczliwe; tem więcéj, że od rządu nie tylko spodziewać się nie możemy ulg żadnych, lecz przeciwnie rozporządzeń pogarszających jeszcze nasze położenie.

W smutnych tych bardzo warunkach, gdzie rzeczywiście trudno wynaleść jakąkolwiek skuteczną drogę wyjścia, ogół ziemian naszych zwrócił się jako do jedynéj deski zbawienia do instytucyi, mającéj przedewszystkiem dobro rolnictwa krajowego na oku, a stanowiącéj ostatni wyraz wspólnéj pracy ziemiaństwa tutejszego do Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Posypały się więc natychmiast po stwierdzeniu niekorzystnego wyniku żniw zeszłorocznych prywatne pojedyńczych ziemian i zbiorowe całych powiatów a nawet gubernii petycye, domagające się ulg rozmaitych od Towarzystwa kredytowego, a mianowicie zupełnego umorzenia jednéj raty.

Władze Towarzystwa, opierając się z jednéj strony na ustawie, nie dozwalającéj udzielania ulg tak ogólnéj, a z drugiéj mając na oku dobro instytucyi, któréj kredyt poważnie mógłby zostać zachwiany przez tego rodzaju ulgi, nie przychyliły się do żądania większéj części stowarzyszonych co do umorzenia raty i ograniczyły się jedynie na przyznanie ulg w wypadkach wyjątkowo domagających się pomocy. Każdy bezstronny przyznać musi, że postępowanie władz Towarzystwa kredytowego było zupełnie racyonalne i prawidłowe, mimo to postępowanie to wywołało całą burzę niechęci, która obecnie w czasie wyboru członków do władz Towarzystwa ujawniła się w zaciętéj polemice dziennikarskiéj pomiędzy zwolennikami dotychczasowego porządku, tak zwanymi starymi, a młodymi, domagającymi się radykalnych zmian tak w składzie władz, jak i dalszéj normie postępowania Towarzystwa. Swoją drogą zaprzeczyć się nie da, że niektóre zarzuty, stawiane zwłaszcza Dyrekcyi głównéj Towarzystwa, posiadają poważną bardzo racyą bytu. Tak n. p. faktem jest, że niemal $^1/_3$ członków téj Dyrekcyi składa się z członków urzędujących o pożyczonym tytule własności. Panowie ci, nie siedząc na roli, nie mając nic wspólnego z kłopotami ziemian, nie odczuwają potrzeb rólnika i nie rozumieją, zdaje się, téj prawdy, że pomyślność instytucyi identyfikuje się z pomyślnością stowarzyszonych. Otóż radzcy ci, mieszkając stale w Warszawie, odsiadają i swoje własne i zastępcze kadencye i nadkadencye, mają zapewnioną większość we wszystkich kompletach i nadają Dyrekcyi głównéj ten kierunek, któremu jak się to już zdarzało, ulega nieraz i Komitet, zmieniając na jéj prośbę, aby nie powiedzieć groźbę, swoje własne już zapadłe decyzye.

Daléj występują przeciwnicy obecnego zarządu Towarzystwa ze skargą, iż na najwyższych stanowiskach zasiadają ludzie wielkich bez kwestyi zasług, lecz złamani wiekiem i żądają, aby wiek 70-letni stanowił granicę urzędowania. Przy ostatniém tem żądaniu chodzi głównie zwolennikom nowego porządku o wsadzenie na zajmowane dotychczas przez jednego z najzasłużeńszych i najinteligentniejszych obywateli (p. Ludwika Górskiego) naszego kraju stanowisko prezesa Komitetu margrabiego Zygmunta Wielopolskiego. Nie ulega też kwestyi, że wpływy petersburskie p. margrabiego niejednéby oddać mogły usługi Towarzystwu.

Lecz ważniejszą o wiele niż te ostatecznie osobiste tylko sprawy odgrywa rolę w agitacyi ziemian przeciwko dzisiejszym władzom instytucyi kwestya znajdującego się w posiadaniu Towarzystwa funduszu rezerwowego. Otóż część ziemian, zwłaszcza najwięcéj zagrożona w bycie swym materyalnym, domaga się, aby fundusz ten, obliczany ogólnie na 10,000,000 rubli, nie spoczywał w kasach Towarzystw, lecz zużyty był na pomoc dla stowarzyszonych. Przypatrzmy się teraz, jak w rzeczywistości przedstawia się fundusz ten rezerwowy. Podług ostatniego sprawozdania z dnia 13 listopada 1889 r. Towarzystwo wypuściło zahypotekowanych na dobrach pożyczek w sumie 125,046,565 rubli, od któréj to sumy zebrało pełny kapitał rezerwowy w stosunku 6%, czyli 7,502,793 rubli 90 kop., oprócz tego raty z góry wpłynęło lub powinno było wpłynąć w stosunku 3%. 3,751.516 rubli 85 kop, czyli razem 11,542,310 rubli 75 kop. Z téj jednak sumy znajduje się u stowarzyszonych w zaległościach lub zaliczeniach 3,154,310 rubli 75 kop., zaangażowanych w operacyi konwersyjnéj za stowarzyszonych forszusowanych 2,000,000 rubli, decyzyą komitetu z grudnia r. 1889 uddzielone potrzeby ulg wskutek nieurodzaju 1889 r. 2,100,000 rubli, czyli razem 7,254.310 rubli 75 kop., tak że obecnie fundusz rezerwowy, będący do dyspozycyi i stojący na straży wypłatności Towarzystwa za wylosowane listy i ubiegłe kupony nie wynosi 10,000,000 lecz zaledwie 4,000,000 rubli.

Każdy więc przyzna, że rozszafowanie tych pozostałych jeszcze 4,000,000 rubli funduszu rezerwowego stanowiłoby najłagodniéj się wyrazimy wielką lekkomyślność ze strony władz Towarzystwa, bo zachwiać by mogło kredyt, a pośrednio i losy téj instytucyi, która w czasie półwiekowego przeszło swego istnienia cieszyła się niezachwianem nigdy zaufaniem wszystkich sfer tutejszego społeczeństwa i zagranicznego świata finansowego. Głosy te domagające się tak radykalnych a zarazem tak niebezpiecznych reform, o ile dzisiaj już osądzić można, pozostają w mniejszości. Przynajmniéj w dokonywanych obecnie wyborach na członków do Dyrekcyi głównéj i Dyrekcyi szczegółowych przeszli wyłącznie prawie zwolennicy dotychczasowego porządku rzeczy. Wybór na najważniejsze stanowisko prezesa komitetu odbędzie się dopiero w miesiącu sierpniu r. b.

W każdym jednak razie ożywiona ta w ostatnich czasach agitacya pomiędzy stowarzyszonymi posiada i pewną stronę dodatnią. Największy bowiem przyjaciel Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przyznać jest zmuszony, że instytucya ta, uwzględniając nawet dość ciasnéj ostatecznie okres dozwolonéj działalności, za mało przejawiała znaków życia, że mieszkający stale w Warszawie radzcy, zajęci wyłącznie finansowym losem instytucyi, przejęli się zupełnie duchem biurokratycznym, stracili należyty związek z ogółem stowarzyszonych i nadali instytucyi wyraźne piętno przedsiębiorstwa czysto finansowego zapominając o tem, że Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, zwłaszcza w obecnych czasach, nie tylko stać powinno na straży materyalnych interesów stowarzyszonych, ale także być wyrazem idealnych ich dążeń.

Dzień pierwszego maja.

Jako poprzednika dalszych uroczystości uważa organ centralny: „Socyalny demokrata“ w Londynie dzień 1 maja i twierdzi, że dzień wyborów do parlamentu był dniem ogólnéj agitacyi, że atoli 1 maj będzie dniem szczególnéj agitacyi, który uznają tylko robotnicy, pojmujący interesa klasy roboczéj w obec kapitału. Ogólne prawo głosowania nie mogło dokonać wszystkiego i nie jest ono też jedyną bronią. „Prawdziwy szermierz powinien być wyćwiczony we wszelkich rodzajach broni, i dla tego dobrze, aby niemieccy robotnicy, którzy jedną bronią władają tak dobrze, wyćwiczyli się także w robieniu inną bronią. Być może, iż początki nie będą świetne, ale to nic nie szkodzi; z czasem doprowadzą oni do czegoś lepszego. Ci z niemieckich robotników, którzy są gotowi obchodzić dzień 1 maja jako uroczystość, podejmują wielkie zadanie, lecz nie wątpimy ani na chwilę, iż są oni go świadomi i zdecydowani odpowiedzieć mu stósownie pod każdym względem.“ — W obec tego artykułu dzień 1 maja nabiera dla pracodawców bardziej zasadniczego jeszcze znaczenia, aniżeli je miał dotychczas.

Zebranie robotników w Hamburgu, na które zgromadzili się w piątek robotnicy wszystkich zawodów, postanowiło święcić dzień 1 maja i wspierać robotników, którzyby może wskutek tego byli karani.

Lubeckie stowarzyszenia fachowe uchwaliły nie obchodzić 1 maja, lecz za to zapłacić po 1 marce 50 fenygów od osoby do kasy strejkowéj.

W Kolonii postanowiła administracya miejska wydalić każdego robotnika, zatrudnianego przez nią, któryby bez urlopu nie stawił się do roboty w dniu 1 maja.

We wszystkich warsztatach wojskowych w Szpandawie oznajmiono robotnikom, że każdy, kto bez dostatecznego powodu uwolni się od pracy w dniu 1 maja, zostanie wydalony.

Głuchów, 27 kwietnia. Pracodawcy wszystkich gałęzi przemysłu uchwalili, aby uważać robotników, świętujących w dniu 1 maja za wydalonych. Fabrykanci jednakże nie zaprzestaną pracy w dniu tym w swoich fabrykach, lecz zostawią je otworem dla rozsądnych robotników. Uchwałę tę ogłoszono we fabrykach za pomocą plakatów.

W Dreznie także postanowiły związki przemysłowców wydalić świętujących dnia 1 maja robotników i nie przyjmować ich przed 15 czerwcem.

Hanowerscy socyalni demokraci zamierzają odbyć dnia 1 maja wieczorem zebrania między godziną 7 a 8 w kilku lokalach, a o godzinie $^1/_2$9 ogólny komers w Bella Vista. Przywódzcy stronnictwa prosili policyą o pozwolenie i otrzymali je, zaręczywszy za utrzymanie ładu i spokoju.

Wielkie zebranie socyalistów w Kasslu postanowiło pracować w dniu 1 maja, ale każdy robotnik winien zapłacić *najmniéj* 1 markę do kasy strejkowéj cieśli i bednarzy. Wieczorem mają się odbyć uroczystości.

Do Medyolanu nadszedł okólnik Crispiego, który kategorycznie zabrania wszelkich manifestacyi i zebrań w dniu 1 maja. Prasa ubolewa nad tém drakońskiém rozporządzeniem, gdyż w skutek pokojowych oświadczeń ze strony konsulatu robotniczego, nie potrzeba lękać się zaburzeń. Rozdrażnienie panuje wielkie między robotnikami w skutek tego zakazu; napróżno zanoszą oni protesta u prefektury. Odtąd postawa ich stała się groźną. Dla tego prefektura postanowiła zagrozić małym stanem oblężenia dla Medyolanu. — Z innych miast włoskich dochodzą podobne wiadomości.

Żydowskie zebranie robotników w Kołomyi postanowiło obchodzić dzień 1 maja i w połączeniu z podobnym zamiarem żydowskich robotników we Lwowie przesłać petycyą do kompetentnych miejsc o zniesienie spoczynku niedzielnego dla żydowskich robotników- W ogóle istnieje zamiar zarządzić ogólną agitacyą i osięgnąć zniesienie spoczynku niedzielnego dla żydowskiéj ludności galicyjskiéj.

Między robotnikami w Drohobyczu i Borysławiu panuje wielkie rozdrażnienie, które, jak się zdaje, podniecają przybyli agitatorzy. Obawy są tém więcéj uzasadnione, że nie ma tam garnizonu a znajduje się do 12,000 robotników w kopalniach wosku ziemnego i nafty.

Belgijskie misye w Kongo.

Otrzymujemy od „Białych Ojców w Afryce“ (Pères blancs d'Afrique) następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! Pozwól mi Pan donieść sobie pocieszające wiadomości, które odebraliśmy dzisiaj od naszych misyi pod zwrotnikiem.

Zdaje się, iż szczęśliwy obrót rzeczy przyszedł w pomoc ruchowi przeciw niewolnictwu wewnątrz czarnéj części świata: Arabowie i ich sprzymierzeńcy zostali wypędzeni z nad brzegów Nyancy, katolicy są panami kraju, król Mwanga odzyskał tron znowu! Są to w istocie zdarzenia, które są zdolne wywrzeć sta-

---

16)

Wydziedziczeni.

Szkic z wypadków współczesnych

przez

Maryana Chęcińskiego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 97.)

XI.

Z nadejściem wiosny komisya z Banku, oczekiwana i powitana serdecznie, zjechała do Wólki. Po zbadaniu wszelkich warunków i umiejętnem obrachowaniu zgodzono się na taki podział: dla Wszemborskiego oddzielono 500 mórg po 150 marek za morgę, wraz z dworem i koniecznemi zabudowaniami i pozostawiono hipotekę bankową odpowiednią wartości; — dwa folwarki jeden o 200, a drugi o 100 morgach wydzielono, jako wieczystą dzierzawę, z któréj rentę miał pobierać Wszemborski czterysta mórg rozparcelowano w ten sposób, że 150 mórg rozkupili częściowego spodarze dawniéj osiedli, resztę 250 mórg podzielono na sześć gospodarstw po 40 mórg. Nabywców znalazło się dosyć, gdyż włościanie, mając kapitały, nie lubią wydawać ich z domu, nie kupują akcyi i listów zastawnych, tylko trzymają się ziemi. Połowę gospodarstw sprzedano zaraz, a drugą połowę wydzierzawiono na lat 10—14, wzięto dzierzawę naprzód z warunkiem, że w razie sprzedaży dzierżawcy będzie miał pierwszeństwo przed innymi, bo przecież tam byłem.

parceli, wziął Bank na amortyzacyą landszaftową i na budowlą budynków gospodarczych, gdzie tego właściciel nie mógł zrobić.

Gdy tak w najlepsze w Wólce gospodarują i urządzają się — pewnéj niedzieli zajechała zgrabna, wygodna najtyczanka i wysiadł z niéj ksiądz średniego wieku. Nazywał się Dragowski i był komendarzem w Wilczkowie, wiosce odległéj o małą milę. Wielki przyjaciel domu, bywał tam częstym gościem; teraz też nie zwlekając, wbiegł szybko do saloniku, zkąd go dochodziły wesołe głosy; domowi zajęci rozmową nie słyszeli, że przyjechał, więc zerwali się teraz żywo na jego powitanie.

— W sam czas przybyłeś księżulku — rzekł Wszemborski — właśnie uradziliśmy tutaj — ale cóż to tak mi wyglądasz blady i zmieniony?

— Ha, wiecież, jaką wiadomość wam przynoszę?

Wszyscy obecni spojrzeli nań zdziwieni i niespokojni.

— Otóż — Łozińscy sprzedali wczoraj Łętowo na kolonizacyą.

— Czyż podobna! — jak? dla czego? czy i oni są zrujnowani majątkowo?

— Właśnie nie — wcale — nie — wystawcie sobie — po kilkodniowéj nieobecności wróciłem wczoraj do domu, nie wiedząc o niczém; dzisiaj rano Icek spotyka mnie i powiada — i tak państwo z Łętowa pozbyli taki piękny majątek na kolonizacyą.

— Cóż za brednie Icku gadasz! — zawołałem — ani im się śniło o tém —

— Już ja prawdę mówię — proszę księdza dobrodzieja — powiadał mi o tém wczoraj ich rządzca — komisya kolonizacyjna tam była w tych dniach i kupiła Łętowo po 150 marek za morgę.

Aż mi się gorąco na sercu zrobiło — ale ofuknąłem żyda — że bajki roznosi i poszedłem do kościoła.

Ledwie z południa — kto do mnie zajeżdża — otóż sama pani Łozińska — wesoła i uprzejma jak zawsze. Tedy ja zaraz: a dobrze, że panią dobrodziejkę widzę w tak dobrem zdrowiu i humorze — toż plotka niegodziwa, że mieliście sprzedać Łętowo na kolonizacyą.

Na to ona zastanowiła się z początku cokolwiek, ale wkrótce spokojnie odrzekła — ale to nie żadna plotka, w istocie sprzedałam.

— A na Boga — co pani dobrodziejka mówisz?

— Cóż się tak alterujesz — mój księże — tak nam jakoś wypadło; jak wiesz miały być działy familijne, trudno nam było porozumieć się; syn chciał od razu wszystkie pieniądze albo wieś, mój zięć nie chciał mu ustąpić — a cóżbym ja robiła? — aż tu przychodzi propozycya od komisyi kolonizacyjnéj, czybym Łętowa nie sprzedała — bo to pozycya dla nich dogodna.

— A wierzę — wierzę — przerwałem, toż sąsiednie Babiec i Rumiejki już zakupione a Łętowo klinem wchodziło — to teraz cała kolonia powstanie.

— Otóż to, mój księże, ofiarowali mi 150 marek przeszło za morgę — myślę sobie, co ja się tutaj mam pozwolić dręczyć i trapić, zawinęłam się i sprzedałam, dopieroż to moim panom gorżko było!

— I nie żal było pani téj ślicznéj posiadłości, pozostającéj od tak dawna w rękach rodziny pani, czyż to nie mogłaś synowi oddać Łętowa, zięcia spłacić, a sama zamieszkać w drugiéj wiosce, Zagórzu? byłoby tam pani jak w niebie.

— To próżny kłopot z gospodarstwém, wygodniéj mi będzie w mieście.

Poczciwy ksiądz ledwie nie zapłakał z wzruszenia — wszyscy milczeli pognębieni. Sulatycki słuchając opowiadania, z początku pobladł gwałtownie, poczem żyły nabrzmiałe jak ciemne pręgi, wystąpiły na jego wyniosłem czole.

— Ależ to niegodziwie, nie do przebaczenia — niestety, tacy oni teraz, wielcy butą, a skarleli duchem, czyż zapomnieli, że tam, w tych podziemiach opuszczonych leżą kości ich pradziadów?

— Przedewszystkiem, mój ojcze, nie biorąc w rachubę tych szlachetnych motywów, gdy za lat kilka, czy kilkanaście, ziemia pójdzie w górę, wtenczas za małą cząstkę jéj będą tyle żądać, ile za cały majątek dzisiaj dostali, niechno tylko urządzą się i kulturę podniosą, zwłaszcza blizko kolei i miast — zobaczymy!

— Mówisz Wojciechu — przerwała żona — tak jak owa Sybilla w Rzymie — paląc swoje księgi. Naraz przerażona Wszemborska podbiegła ku ojcu, wołając: Boże.... mój ojcze....

Ten zachwiał się i upadł bezsilny na ziemię; dotrzeźwiono go wkrótce.

— Nic to.... nic.... pójdę odpocząć — cichym, złamanym głosem powiedział.

Ale siły nie powróciły, skutkiem tych wszystkich wrażeń gwałtownych, naprzemian radosnych i bolesnych, wywiązała się choroba sercowa, niebezpieczna, zwłaszcza w tym wieku, starzec gasł powoli, prawie bez cierpień, spokojny, zrezygnowany, tak jak umierają ludzie sprawiedliwi. Przytomność miał zupełną; w wigilią śmierci, czując się coraz słabszym, pożegnał wszystkich.

— Pójdę połączyć się z duchami moich ojców, spocznę w jednym grobie z nimi, bez troski o waszą egzystencyą.

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Nie ustawajcie w pracy wytrwaléj na jakiémbądź stanowisku; dla żołnierza na wojnie każde miejsce jest zaszczytem i obowiązkiem. Starajcie kształcić siebie i młodszych braci waszych, zachowajcie silną wiarę w sercach waszych, a nagrodami będzie Bóg i sprawiedliwość dziejowa.

Zmęczony wysileniem usnął niebawem długo, ale widocznie senne marzenia były dalszym ciągiem tego, co go najwięcéj zajmowało, gdyż obudziwszy się i wytrzeźwiwszy, rzekł — Wojciechu, pamiętaj, nie łudźcie się, tyle kraju, tyle ziemi ogarniecie.

To były prawie jego ostatnie słowa i wkrótce zasnął snem nieprzespanym jeden z ostatnich weteranów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nowczy i zbawienny wpływ na całe wnętrze Afryki.

O Bugandach można zaprawdę powiedzieć: *Africorum omnium fortissimi sunt Bugandae!* Są oni najdzielniejszym ludem we wnętrzu kraju. Z powodu swéj odwagi, stałości, przychylności dla Europejczyków i wielkiéj inteligencyi mają oni nadzwyczajną przewagę nad innymi czarnymi, zdają się powołani do tego, by utworzyć warownią krzyża przeciw niewiernym w samém jądrze Afryki.

Właśnie teraz, kiedy cały świat ucywilizowany oczekuje z utęschnieniem końca okrutnych scen w tych wydziedziczonych krajach, odwołują się Biali Ojcowie na nowo w imieniu swego założyciela, Kardynała Lavigerie, do publicznego miłosierdzia.

My katolicy musimy być przekonani, że tylko religia sama i znak boskiego krzyża dają najpewniejszą rękojmią rozwiązania kwestyi niewolniczéj i oswobodzenia czarnych ludów: *In cruce salus! Et haec est victoria quae vincit mundum, fides nostra*!

A. Engels
z Białych Ojców w Afryce.

Sta Marya Rubaga (Półn. zachód od Nyancy), 26 października 1889.

Drodzy przyjaciele! Piszę do Was z Ugandy! Któżby temu uwierzył? Przed dwoma zaledwie tygodniami panowali tu jeszcze szaleni muzułmanie, w tém samém miejscu, gdzie teraz chodzimy na przechadzkę; dzisiaj my jesteśmy w ich miejscu i właśnie to jest cudowne: przybyliśmy tutaj 12 prździernika, t. j. w dniu, w którym rok przedtem wygnano nas z naszego domu! Cały rok na wygnaniu!

Jak to być mogło? Zaprowadziłoby to zbyt daleko, gdybym wyliczał pojedyncze utrapienia, jakie na nas zesłała Opatrzność.

1. Krytyczne położenie wypędzonego króla.

Wiadomo już wam niezawodnie, że Mwanga, który się schronił do Bukumbi na południu Nyancy, został przywołany przez zebranych w Usagara chrześcian, by znowu módz powrócić do Ugandy; wedle zwyczajów kraju może tylko potomek królewskiéj rodziny być królem. Równocześnie spodziewali się oni, że Mwanga, chociaż nie zupełnie nawrócony, to przecież z pewnością będzie zobowiązany liczyć na nich i pozostawić im wolność; niestety przez własne nieszczęście dopiero stali się mądrymi.

Mwanga nie mógł jednakże powrócić, jego wojsko zostało w ucieczce pobite i rozproszyło się całe. Zbliżył się raz jeszcze do stolicy, wszystkie łodzie oświadczyły się za nim, pozostał atoli tylko panem jeziora. Na małéj wysepce, oddalonéj o dwie godziny drogi od Rubaga, zebrał on powoli swoich ludzi. Przybywszy tam ze stu strzelbami zaledwie, liczył ich po opuszczeniu wyspy co najmniéj tysiąc.

W ciągu czterech miesięcy, które Mwanga spędził na wyspie, nie zdołali go Muzułmanie z Ugandy skłonić do opuszczenia jéj.

Dwie arabskie łodzie żaglowe przywiozły Karemie pewnego dnia pomoc: broń, proch i materye. Ale wielu z jego towarzyszy groziło mu, iż go opuszczą; było to nader krytyczne położenie. Chrześcianie jednak odważnie rzucili się na tych odszczepieńców, którzy się bronili, i zapalili im nawet ich beczki z prochem. Jenakże ładunek nie był stracony, gdyż Mwanga uzyskał broń, amunicyą i podziw swoich ludzi.

(Dokończenie nastąpi.)

Energia spóźniona.

Wiedeń, 26 kwietnia.

(...) Dotąd w sprawie rozruchów ulicznych i demonstracyi socyalistycznych zaznaczała się tutaj pewna czasem zdumiewająca apatya, jeżeli nie coś gorszego. Kiedy przeszłego roku na Wielkanoc pod pretekstem strejku woźniców tramwajów na przedmieściach tutejszych działy się excessa tak niebezpieczne, ze trzeba było alarmować prawie całą załogę wiedeńską, zamiast wystąpić energicznie przeciwko burzycielom porządku publicznego, występowano namiętnie przeciwko spółce tramwajów. Tegoroczne zaburzenia w Lerchenfeldzie, gdzie nie rabowano wyłącznie szynkowni, lecz także inne składy, a zwłaszcza motłoch przypuścił szturm do posterunku policyi, jako przygrywka do 1 maja powinny były wywołać środki najenergiczniejsze. Jednak *hr. Taaffe* w radzie państwa oświadczył, że mniejsze nieszczęście, gdy kilka szynkowni ulegnie rabunkowi, aniżeli, aby strzelano do tłumu, a namiestnik hr. Kielmannsegg wyraził „nadzieję“, że przedsiębiorcy 1 maja uwolnią robotników od pracy.

Dopiero wypadki tragiczne w *Biale* wywołały bardzo wyraźny zwrot. Dzienniki półurzędowe bardzo namiętnie występują przeciwko tamtejszym robotnikom — polskim. „Fremdenblatt“ n. p. oskarza Galicyą przy téj sposobności o brak oświaty. Ależ w Wiedniu i na innych miejscach wydarzało się to samo. Tu, jak tam zaczęło się od rabunku. Jedyną różnicę stanowi, że motłoch wiedeński pierzcha, gdy ujrzy wojsko, gdy robotnicy polscy nie uczynili tego. Gdzież tam dopatrzyć się różnicy oświaty? Można tylko skonstatować różnicę temperamentu, odwagi, niestety skierowanéj u naszych robotników na złą drogę. Bądź jak bądź, dopiero wypadki w Biale pobudziły rząd do energicznego wystąpienia. A jest to nader przykrą rzeczą, że pretekstu dostarcza właśnie Galicya, gdzie na szczęście socyalizm jest mniéj rozwinięty, niż w innych prowincyach Austryi, a gdzie w interesie naszego narodu i naszych czystych dziejów nie powinien wcale istnieć.

Ta nagła i nowa energia zaznacza się w wczorajszém *groźném obwieszczeniu urzędowéj* „Wiener Abendpost“. Nasamprzód prostuje ono doniesienie, jakoby wojsko, zanim użyło ostrych nabojów, było wystrzeliło tylko prochem, na strach. Nie, — od razu strzelano kulami. „Wien. Abendpost“ podnosi to jako dowód, że z wojskiem nie ma żartów, a nadto zaznacza, że minister spraw wewnętrznych w umyślnym okólniku *„z powodu wypadków w Biale“* przypomniał namiestnikom, że w takich razach nastaje prawo marsowe („Standrecht“), na mocy którego każdy schwytany na gorącym uczynku oporu może być natychmiast rozstrzelany. Dla czego to wszystko „z powodu wypadków w Biale?“ Dla czego tych paragrafów nie przypomniano namiestnikom z powodu częstych zaburzeń ulicznych w Wiedniu i na innych miejscach, gdzie się zwykle kończyło na skazaniu ekscedentów na kilka tygodni więzienia?

W Biale aż nadto surowa kara dotknęła burzycieli, bo już tam pochowano 14 trupów a są jeszcze śmiertelnie ranni. Prawdopodobnie zaś te wypadki nie byłyby się wcale wydarzyły, gdyby po zaburzeniach tutejszych władze były wystąpiły z trochę większą energią.

Przywódzcy robotników tutejszych ogłaszają dziś odezwę, w której wzywają robotników, aby 1 maja wystrzegali się wszelkich wykroczeń i słuchali policyi. W końcu dodawają: „Ludzi, którzy zapłaceni lub na ochotnika, jako łotry lub szaleńcy zamierzają zakłócić porządek publiczny, z wesołym spokojem (mit heiterer Gelassenheit) należy usunąć“ (hinwegzuexpediren). Ton trochę płochy w tak poważnéj sprawie, jednak odezwa ta poświadcza, że spóźniona energia rządu wywarła wrażenie.

Dodajmy jeszcze, że w napadniętych w Biale szynkowniach sprzedaje się wódka, wyrabiana w fabrykach arcyksięcia *Albrechta*. W ogóle niedawna mówka hr. Taaffego, w któréj szynkownie nazwał „składami trucizny“, wywołała pewne zdziwienie, ponieważ w Austryi niemal cała arystokracya, a w jéj szeregach sam hr. Taaffe, w fabrykacyi okowity i wódki zajmuje naczelne miejsce. Dla ludzi, którym nie starczy ani na wino, ani na specyalnie germański napój piwa, wódka, użyta w mierze właściwéj, nie jest trucizną, tylko nadmiar w użyciu wódki jest zdrożnym i szkodliwym, ale téż przeciwko pijaństwu posiadamy surowe prawa.

Ostatecznie tragiczne wypadki w Biale powinny wywrzeć ten dobry skutek, aby odtąd unikano wszelkich szumnych a lekkomyślnych haseł, i, rozważając sprawy publiczne, ekonomiczne i socyalne rozważnie, pamiętano zawsze o mądréj maxymie: „Quidquid agis, prudenter agas, et respice *finem*“.

Kongres w Waszyngtonie.

Jak wiadomo obraduje obecnie w Waszyngtonie t. zw. kongres panamerykański, który sobie postawił za zadanie wziąść pod obrady ważne państwowe, ekonomiczne i ustawodawcze kwestye, dotyczące interesów państw samodzielnych, jako też zjednoczonych federacyjnym związkiem Stanów północnej i południowej Ameryki — i osięgnąć poruzumienie się co do tych kwestyi. O pożytku tych obrad i widoków, jakie przedstawia kongres, wyraził niedawno na mityngu swe zapatrywanie dawniejszy mer Nowego Jorku, Mr. Grace.

Warto posłuchać głosu tego, który z powodu stanowiska wyżéj wymienionego i swych stosunków do sfer politycznych i handlowych kraju, ma powagę i znaczenie i którego sąd znalazł także odgłos w prasie amerykańskiéj.

Mr. Grace zaznaczył nasamprzód, jak nieszczęśliwym był wybór delegatow Stanów południowo-amerykańskich. Zamiast ludzi z sfer handlowych ukazali się urzędnicy, z których do tego żaden nie mówi po angielsku. Tym mężom przedłożono program mało dla nich zrozumiały. Tak samo jak nieznanemi były owym delegatom stosunki północy w ogóle, tak również mało poinformowani byli panowie z Waszyngtonu o kraju i ludziach południa, z którymi mieli obradować. Także trochę mało zważający na formy sposób wystąpienia mężów północy dotykał niemile przedstawicieli południa. Jakkolwiek znaczne i pouczające było wrażenie, jakie cudzoziemcy w swéj wspólnéj podróży do kraju odnieśli o rozmiarach i różnorodności przemysłu i gospodarskich fabryk, to przecież rynki ameryki północnéj żadnéj ztąd nie odniosą korzyści, gdyż potrzebaby przedewszystkiem, aby pomienieni delegaci mieli kontakt z krajowymi producentami i kupcami, co się atoli nie dzieje.

Co do dowozu surowych płodów owych krajów do Stanów północnych, to wysoka taryfa celna Stanów Zjednoczonych stoi na przeszkodzie ożywieniu handlu i potrzebaby znacznych obniżek taryfowych, albo osobnych układów handlowych, aby to osięgnąć. Pytanie, czyby można ze strony państw południowych liczyć na ustępstwa pod tym względem, potwierdza Mr. Grace co do Brazylii, Peru i Argentyny.

Powątpiewa on jednak nieco co do Chili. O kupcach chilijskich powiada on, że są „niezwykle uparci w handlu z innemi narodami i zakupują za pomocą podmorskiego telegramu z Anglii albo Niemiec, jeżeli tam podają im niższe ceny, aniżeli w Stanach Zjednoczonych.“

W każdym razie cieszyć się należy — wedle mówcy — że Chili oświadczyło gotowość do subwencyonowania linii parowcowéj do Panama i San Francisco.

Pan Grace przyznał wprawdzie słuszność uwadze, że Stany Zjednoczone mogą taniej dostarczać towarów na rynek amerykański, aniżeli Europa, zauważył atoli, że korzyść ta znowu jest zakwestyonowana przez nie zawsze pewny transport zwrotny z Chili.

Anglia znajduje się pod tym względem w lepszem położeniu, jej okręty zawsze wpływają i wypływają pełne ładunku.

Pomiędzy delegatami południa ożywiła się nadzieja zniżenia cła od wełny. Nadzieja ta atoli przy obecnym składzie kongresu opiera się na bardzo słabych podstawach. Jest rzeczą możliwą, że przez kongres osięgnie się ułatwienia w komunikacyi pocztowéj. Mówca oświadczył się w tym przedmiocie przeciwko systemowi subsydyów i przemawiał za istniejącą w stosunkach z Europą wypłatą przez pocztę, jako najodpowiedniejszym sposobem dla szybkich wypłat.

Kwestya srebra, mówił Mr. Grace stała także na programie kongresu, ale zamiast nad nią dysputować, wystąpił sekretarz stanu Windom z własną polityką i uciął dyskusyę, tak, iż pytano się, dla czego dopiero kwestyą tę stawiano na programie. Ponieważ południowa Ameryka posiada więcéj środków wypłaty w srebrze, aniżeli Stany Zjednoczone, przeto kwestya ta ma tam większe znaczenie, aniżeli na północy.

Przed końcem mityngu zabrał jeszcze głos Mr. Falcian, który jako komisarz towarzyszył delegatom południa w czasie ich podróży po północy.

Z stanowiska kupieckiego się zapatrując — mówił on — można uważać kongres za *nieudany* i to z następujących przyczyn:

1) Program jego był za obszerny.

2) Na przedstawicieli północy nie wybrano odpowiednich osób.

3) Skład komisyi był zupełnie chybiony. Zasiadali w niéj ludzie, którzy mieli rozprawiać nad zupełnie sobie obcemi przedmiotami. Członkowie tych komisyi nadto wcale nie byli przygotowani na posiedzenie.

Wśród takich okoliczności, to przyzna każdy, nie można było postawić rozsądnego i przepracowanego planu polepszenia amerykańskich stosunków handlowych.

„Aby pracom kongresu zapewnić powodzenie — tak zakończył ostatni mówca — potrzeba przedewszystkiem, aby uczestnicy jego znali nasze rynki i ich potrzeby, aby byli obznajmieni z zwyczajami naszego bankierstwa i kredytu, aby byli poinformowani o politycznych i handlowych stosunkach, które istnieją między państwami amerykańskiemi a europejskiemi. Tego wszystkiego zgoła nie było. Nie zdaje mi się, mówił p. Falcian, aby kongres miał jakąkolwiek korzyść dla północnéj Ameryki.“

Kongres obydwóch Ameryk, o którym piszemy, zawiesił obecnie swoje prace. Nie wiadomo jeszcze, kiedy delegaci rozpoczną je na nowo, ale już teraz można, oceniając powzięte uchwały, stwierdzić fiasko układu panamerykańskiego. Jest też w saméj rzeczy odtąd rzeczą pewną, że kongresowi waszyngtońskiemu nie powiedzie się utworzyć przymierza politycznego i handlowego rozmaitych państw północy i południa Ameryki, o jakiem marzył pan Blaine. Uczestniczące państwa nie chciały przystąpić do związku celnego. Ponieważ to był właśnie cel, do którego zmierzał rząd Stanów Zjednoczonych, przeto powiedzieć można, iż widzi obecnie zupełny upadek swego projektu. Sekretarz Stanów Zjednoczonych proponował najprzód, aby za pomocą rozjemstwa rozwiązać sprawy, naruszające niepodległość narodową i powagę terytoryalną, lecz musiał cofnąć się przed opozycyą, na jaką napotkał. Ponieważ każdy rząd chciał zachować swobodę działania, przeto hegemonia wielkiéj rzeczypospolitéj amerykańskiéj nad drobnemi znowu została odłożona *ad calendas graecas*. Wreszcie pan Blaine został również pobity w kwestyi, czy rozjemstwo możnaby powierzyć jednemu lub kilku rządom europejskim, czemu on się sprzeciwiał stanowczo.

Kongres nie tylko przyjął zasadę rozjemstwa za obrębem Ameryki, ale nadto, gdyby poróżnione narody tego chciały, miałyby prawo wybierać jednego rozjemcę, kimbykolwiek on był.

Jak widzimy, Europa może się cieszyć z téj decyzyi, gdyż prawdopodobną jest rzeczą, że w wielu okolicznościach zostaną wybrani sędziowie rozjemczy z Europy a nie ze Stanów Zjednoczonych.

KORESPONDENCYE.

Inowrocław, 26 kwietnia.
(Nadzieja przyszłości).

(xx) Jasiu, Piesiu i Stasiu — trzéj chłopcy szkólni, zasiadali wczoraj na ławie oskarżonych o zbrodnię *fałszowania dokumentów*; czwarty koleżka, który partycypował w tych młodzieńczych usiłowaniach, zbiegł do Ameryki. Chłopcy pisywali liściki do pani Z., prosząc o przysłanie rozmaitych łakoci i wiktuałów, jak naprzykład karmelków, cukierków, czekolady, migdałów, rodzynków, pączków itd. — i podpisali pod te zamówienia nazwisko pani *Majerowiczowéj*. Raz się sztuka udała, drugi raz pochwycono fałszerzy *in flagranti*, kiedy posyłka niósł zdobyte w ten sposób łupy połykającym ślinkę kolegom. Fałszerstwo „dokumentu“ było najwidoczniejsze — chociaż przeto chłopcy zwalili całą winę na zbiegłego do Ameryki koleżkę — sąd jednakże skazał Stasia na 4, Jasia na 2, a Piesia na 1 dzień więzienia. Obrońcy wnosili tylko o danie n a g a n y, ja wnosiłbym o 25 batów dla każdego, a toby było z pewnością najlepsze.

Do czego prowadzi wychowanie chłopców bez religijnego wpływu wychowawczego w szkole. Doczekamy się jeszcze lepszych rzeczy w szkołach parytetycznych, gdy religia będzie uważana tylko za kopciuszka, a pisanie „dokumentów“ będzie zajmowało pierwszorzędne miejsce!

Lwów, 26 kwietnia.
(Dzień 1 maja. — W sprawie protestu o pisownią ruską.)

Dziś rozlepiono czerwone plakaty o zgromadzeniu robotników, odbyć się mającém w dniu 1 maja o godzinie 10 rano w sali ratuszowéj. Na porządku dziennym zgromadzenia pomieszczono między innemi sprawę 8-godzinnéj pracy.

Czeladnicy kominiarscy uchwalili świętować w dniu 3 maja.

Téj nocy odbyło się zgromadzenie drukarzy. Zgromadzenie zajęło w sali „Gwiazdy“ 4 godziny czasu — od 8 do niemal 12 w nocy. Obrady miały przebieg dość spokojny, o ile to w takiéj sprawie, jak świątkowanie 1 maja, mogło mieć miejsce. Inicyatorowie „święta robotniczego“ argumentowali naturalnie w stylu lapidarnym ciężkiego kalibru, strona zaś przeciwna brała sprawę nieco zimniéj. Nie brakło i osobistych wycieczek. Ostatecznie uchwaliło zgromadzenie 65 głosami przeciw 42 święcić dzień 1 maja. — Naturalnie nie pytano o zdanie około 40 nieobecnych na zgromadzeniu kolegów. — Wniosek postawiony na samym początku dyskusyi przez p. Ant. Mańkowskiego, aby mianowicie zapadła na tém zgromadzeniu uchwała obowiązywała solidarnie wszystkich i nie wolno było żadnemu zecerowi z pod niéj się wyłamać, nie przyszedł wcale pod głosowanie.

Robotnicy warsztatów kolei Karola Ludwika zapowiedzieli, iż chcą świętować dnia 1 maja.

Wiadomo, że nasi russcy zostali znowu „srodze“ pokrzywdzeni z powodu pisma Wydziału krajowego, wystosowanego w języku ruskim, ale łacińskiemi literami w odpowiedzi na podanie russkiego komitetu ratunkowego dla włościan, przeciw czemu komitet ten zaprotestował, żądając odpowiedzi literami ruskiemi. Otóż podobny fakt protestu ze strony russkiéj przeciw łacińskiéj pisowni, zaszedł w r. 1885. W tym bowiem roku russko-narodowy instytut: „Narodny Dom“ we Lwowie, zaprotestował przeciw używaniu przez Wydział krajowy łacińskich liter i polskiéj pisowni w pismach wystosowywanych do tegoż instytutu. Wówczas Wydział krajowy, wychodząc z założenia, że Sejm, uchwalając postanowienie, polecające na podania ruskie odpowiadać w języku ruskim, nie przepisał pisowni; gdy daléj oprócz Domu narodnego nikt, ani ciała zbiorowe ruskie, ani prywatne osoby ruskiéj narodowości, przeciw pisowni łacińskiemi literami nie podnosiły zarzutu, chociaż od blisko 20 lat Wydział krajowy w odpowiedziach swych ruskich, używał liter łacińskich; gdy daléj gatunek liter nie stanowi o języku, gdyż niektóre słowiańskie narody, używające dawniéj ruskich liter, przyjęły następnie łacińskie, a nawet Niemcy z gotyckiego przechodzą powoli na łaciński — postanowił Wydział krajowy protest Domu narodnego złożyć *ad acta*.

Z tych samych powodów postanowił Wydział krajowy także „żałobę“ russkiego komitetu głodowego włożyć w piękną tekę w registraturze, zaopatrzywszy ją oczywista wprzód liczbą porządkową. Będzie to zatem nowa karta do przyszłéj historyi uciemiężenia russkich.

ZIEMIE POLSKIE.

* Z Kamieńca Podolskiego piszą do „Czasu,“ że na Podolu większy panuje nieurodzaj aniżeli w Galicyi, chłop w niektórych powiatach nie ma co jeść, a jednak nikt o opłakanym tym stanie nie pisze, nikt niedoli włościańskiéj nie podnosi, nikt o zapobieżeniu klęsce nie myśli nawet, rząd bowiem uznał za stósowne rozwinąć do najwyższego stopnia Smilesowskie hasło: „Self help!“ i praktykuje je w tamtejszych prowincyach z całą konsekwencyą. — W dalszym ciagu pisze korespondent:

„Sprawą, która odbijać się musi głośnem echem i u was Galicyi, jest: postępowanie rządu zmuszające poniekąd wszystkich austryackich poddanych, zamieszkałych w państwie rosyjskiem, do przyjęcia rosyjskiego poddaństwa.

Na wielkich przestrzeniach żyznych i bogatych gubernii południowo-zachodniéj podolskiéj, wołyńskiéj, kijowskiéj i bessarabskiéj, znajduje się kilkadziesiąt tysięcy obywateli państwa austryackiego, którzy tu przebywali za paszportami swego rządu. Pośród szlachty kresowych prowincyi, związanéj tysiącznemi węzłami krwi ze szlachtą galicyjską, były setki właścicieli ziemskich posiadających tu majątki, a nieposiadających praw stanowych i odbywających w młodości służbę wojskową w szeregach armii austryackiej. Tysiące drobnych oficyalistów, sług gospodarczych, dozorców, rzemieślników, niższych funkcyonaryuszy fabrycznych pochodzących z Galicyi i Ślązka, znajdowało tu zajęcie i dostatnie wynagrodzenie, oddając nawzajem krajowi ubogiemu w fachowych robotników ogromne usługi. Dziś cała ta napływowa ludność musi albo opuścić granice cesarstwa rosyjskiego, albo przyjąć rosyjskie poddaństwo. Akcya przeciw obcym poddanym rozpoczęła się trzy lata temu ukazem zabraniającym dziedziczenie nieruchomych majątków przez obcych poddanych; dziś posunięto się o wiele daléj i już nie w drodze prawodawczéj, ale wprost rozporządzeniem jenerał-gubernatora nakazano, ażeby wszyscy obcy poddani zamieszkali stale w Rosyi najdaléj do roku wnieśli podania o wpisanie ich w rosyjskie poddaństwo, albo pokończyli wszystkie swe sprawy, interesa i wyjechali za granicę. Innego wyjścia przed sobą nie mają.

Nadal będą mogli przebywać w Rosyi tylko tacy cudzoziemcy, którzy w handlowych lub osobistych interesach przyjeżdżają najdłużéj na pół roku; po tym terminie wyjechać koniecznie będą zmuszeni. Naturalnie, że ten, kto zna dokładnie nasze stosunki, odgadnie z łatwością, że to jest furtka służąca do obejścia tego drakońskiego „samobytniczego“ rozporządzenia, ale też ten będzie wiedział, że takie „obchodzenie“ tyle zazwyczaj kosztuje, naraża na takie przykrości, że nikt bez niesłychanie ważnéj przyczyny narażać się na nie nie zapragnie.

Nie trzeba być jasnowidzącym, ażeby odrazu domyśleć się, że cała ta kampania przeciw cudzoziemcom wymyśloną została w celu wyparcia z naszych prowincyi inteligentniejszych warstw polskiéj ludności.

Do pessymistów nie należymy, a jednak uczuwamy dziwny smutek, patrząc na tę żyzną, kwią i potem walecznych naszych przodków zlaną ziemię, która kęs po kęsie przechodzi włobce, wrogie ręce. Ostatniemi czasy, w najbliższéj okolicy Kamieńca, dwa piękne majątki wysunęły się znowu z naszych dłoni: Beznoskowce i Wróblowce. I tak co kilka miesięcy słyszy się taką żałobną, pogrzebową nowinę. Nowe *pomieszczyki* (dziedzice) osiedlają się w nabytych za pół darmo *imienijach* (majątkach) i starają się wprowadzać *wieliko russkuju ciwilizacyju*. To jedno nas pociesza, że nie tęgo się im to udaje, i nasz chłop, zacięty konserwatysta, z głębokiem niedowierzaniem spogląda na russkiego pana, a zatargi ogromne, trafiające się tu i owdzie, najbardziéj zaogniają się w majątkach, które należą do tych nowych cywilizatorów z północy.

Nowy jenerał-gubernator zaznaczył swe rządy zawziętem wykonywaniem ukazów grudniowych. Procesy przeciw osobom, które w zupełnie prawomocny i prawem dawniéj dozwolony sposób ponabywały majątki, prowadzą się z wielką energią i zdaje się, że idzie o unieważnienie wszelkich umów o długoletnie dzierżawy z podeptaniem pojęć prawnych i najprostszéj uczciwości.“

— W e d ł u g informacyi dzienników petersburskich, ministerstwo finansów w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych przedsięwzięło gruntowną rewizyą systemu podatków państwowych w Królestwie Polskiém. W tym celu postanowiono utworzyć przy biórze warszawskiego jenerał-gubernatora komisyą specyalną.

— F o r m a l n o ś c i, dotyczące nowomianowanych Biskupów zostały już załatwione. Konsekracye, tak jak o tém doniosły dzienniki, rozpoczną się w dniu 25 kwietnia st. st., t. j. w dzień św. Marka Ewangelisty (7 maja) i ceremonie będą trwały cały tydzień. Biskup kujawsko-kaliski ks. Bereśniewicz, oraz Biskupi Baranowski i Zerr przyjechać mają umyślnie dla dopełnienia obrzędu. Ksiądz Biskup Bereśniewicz wraz z ks. Nowodworskim zamieszkają w akademii duchownéj, a ks. Jaczewski i ks. Biskup Zerr w domu kościoła św. Katarzyny na Newskim Prospekcie.

NIEMCY.

* B e r l i n, 27 kwietnia. Cesarz powrócił, jak donosiliśmy już, w piątek wieczorem do Darmstadtu i udał się do nowego pałacu na powitanie królowéj angielskiéj Wiktoryi. Cesarzowa przybyła w sobotę przed południem o godzinie 10. Około godziny 11 udał się cesarz z W. księciem i następcą tronu, oraz z wielką świtą na paradę na plac ćwiczeń. Niebawem téż podążyły w otwartym powozie na miejsce ćwiczeń królowa Wiktorya i cesarzowa Augusta Wiktorya a za niemi księżniczki. W sobotę przybyli także do Darmstadtu W. książę i W. księżna badeńska, księżna heska i księżniczka anhaltska. Wieczorem odbył się familijny obiad u królowéj Wiktoryi, po którym wszyscy dostojni uczestnicy byli obecni na przedstawieniu komedyi Wicherta „Post festum“.

— *Nowe uregulowanie* wyższego szkólnictwa ma wywołać — jak zape-

wnia „Börsen Cour.“ — objawienie zdania cesarskiego. Okólnik do ministra oświaty poleci temuż zwołanie komisyi ankietowéj, która na podstawie danego programu ma robić propozycye, czy abituryentom szkół realnych, jak tego z wielu stron żądano od dawna, ma się udzielić nieograniczonego uprawnienia do studyów uniwersyteckich; daléj, czy pożądaną byłoby rzeczą skreślić naukę języka greckiego z rzędu obowiązujących przedmiotów w gimnazyum i zostawić ją tylko dla przyszłych filologów. Daléj ankieta ma się zająć kwestyą, czy szkołom średnim bez łaciny można udzielić przywileju, aby swym uczniom wydawały świadectwa, uprawniające do jednorocznéj służby. W najbliższym czasie będzie można się spodziewać manifestu cesarskiego. Jak wiadomo kwestya szkólna była przedmiotem ostatniego posiedzenia rady koronnéj.

— *Królowa* angielska przyjmowała w sobotę deputacyą 1 pułku gwardyi dragonów, noszącego nazwę królowéj W. Brytanii i Irlandyi. W niedzielę była obecną na nabożeństwie w kaplicy zamkowéj, potem złożyła wizytę u pruskiego ambasadora. O godzinie 1 odbył się w pałacu familijny obiad.

— *W sprawie* użycia t. zw. funduszu obrocznego miały nastąpić podług telegramu „Post“ z Rzymu układy między rządem pruskim a kuryą rzymską. Kurya podobno obstaje przy zwróceniu kapitału i tylko pod tym warunkiem zrzec się chce procentów za czas sekwestracyi. Watykan także odrzuca władzę dyskrecyjną przy rozdzielaniu procentów.

— *„Nordd. Allg.“* powtarza artykuły „Köln. Ztg.“ i „Konservative Korrespondenz,“ w których te pisma domagają się ponownego przedłożenia ze strony rządu ustawy socyalistycznéj.

— *Ks. Bismarck* namyślił się i nie przybędzie do Berlina, aby zasiąść w Izbie Panów. „Hamb. Nachr.,“ obecny organ ks. Bismarcka, zamieszcza na czele swego pisma następujące oświadczenie: „Dzisiaj rozpoczyna znowu pruska Izba Panów posiedzenia. Jeżeli w niektórych pismach, widocznie na mocy naszego niedawnego oświadczenia, wyrażono przekonanie, że książę Bismarck już w najbliższym czasie weźmie udział w rozprawach Izby, to uważamy to za niezgodne z prawdą (!). Sądzimy, że możemy przypuścić, iż książę Bismarck zaczeka jeszcze *na dalsze wyjaśnienie stósunków*, zanim ukaże się w Izbie Panów.“

— *Prasa* sprzyjająca księciu Bismarckowi gniewa się srodze na „Freis. Ztg.“ p. Eugeniusza Richtera, która ogłosiła zaczepki, jakich się wobec ministra Böttichera dopuścić miano we Friedrichsruh przy obiedzie, który książę Bismarck dał na cześć deputacyi centralnego Związku wielkich przemysłowców niemieckich. Książę Bismarck miał się zapalić srogim gniewem i zarzucić Bötticherowi (nie wymieniając jednak przytém jego nazwiska) pewien rodzaj politycznego ojcobójstwa, podburzając monarchę przeciwko swemu dobroczyńcy. Rozmowa, o którą prosił Windthorst, była dla księcia Bismarcka pułapką, przyczém atoli nie wiadomo, czy mądry Windthorst to arcydzieło podstępu wymyślił sam, czy też tylko pomagał innym. Prasa niezależna dowodzi, że rewelacye wolnomyślnego organu opierają się na prawdzie.

— *Kanclerz* przyjmował w piątek po południu p. Pindtera, naczelnego redaktora „Nordd. Allgem. Ztg.“ która, jak wiadomo, od zmiany rządów kanclerskich nie ma już urzędowego charakteru. „Boers.-Ztg.“ robi z powodu téj wizyty rozmaite uwagi, które są nieuzasadnione, dopóki nie będzie potwierdzenia z innego źródła. Dla tego nie uważamy za potrzebne powtarzać dzisiaj elukubracyi „Börsen-Ztg.“

— *Rzymski* korespondent do „Germanii“ pisze: „Konsystorz, mający się odbyć wkrótce i wydanie encykliki o kwestyach socyalnych, są to wiadomości, które należy wrzucić do kosza. O konsystorzu nic jeszcze nie ma pewnego, a encyklika nie jest ani wydrukowana, ani napisana.

— *Emin* pasza pisał w tych dniach do siostry swéj, zamieszkałéj w Berlinie, list, z którego się pokazuje, że stan jego zdrowia jest zupełnie zadowalniający. O cierpieniu oczu nic Emin nie wspomina, być może, iż dotychczasowe wiadomości o jego wzroku były przesadzone. List sam zresztą jest napisany bardzo pięknie.

— *Prywatny telegram* otrzymała „Germania“ z Monachium, że zwołanie wieca katolickiego do Monachium w tym roku stało się rzeczą wątpliwą z powodu powstałych trudności. Jakiego to atoli rodzaju są trudności, telegram nie donosi.

ROSYA.

* Z Petersburga donosi „Polit. Corresp.“:

Świeżo zapowiedziane obostrzenie przepisów paszportowych na granicy rosyjskiéj nie wprowadzi żadnéj zmiany w dotychczasowéj praktyce, dotyczącéj corocznych ułatwień w przejeździe przez granicę galicyjskiéj ludności włościańskiéj, która szuka zajęcia podczas robót w polu w Królestwie Polskiém.

W rozporządzeniu, dotyczącém wykluczenia żydów w Królestwie Polskiém od nabywania własności ziemskiéj i osiedlania się na wsi, ma być naznaczony pięcioletni termin dla sprzedaży własności ziemskich, znajdujących się obecnie w ręku żydów, oraz dla przesiedlenia się ich do miast.

— Wyrok w znanéj sprawie Cebrikowej zapadł. Cebrikowa skazana została na deportacyą na 2 lata do gubernii Wołogdzkiéj, nie za treść otwartego listu do cara, lecz za to, że list ogłoszony drukiem za granicą, bez zezwolenia cenzury rozszerzała w Rosyi i przez granicę przemyciła.

FRANCYA.

* Z Dahomey nadeszły niepokojące wieści, że król na czele wielkiéj armii maszeruje w kierunku Kotonu. Panuje powszechne przekonanie, że raz trzeba położyć koniec państwu Dahomey, gdyż odbywają się tam na rozkaz króla okrucieństwa i morderstwa, o jakich w Europie nie mamy wyobrażenia. Potrzeba 2000 żołnierzy, aby zniszczyć to gniazdo kanibalizmu. W tym celu potrzebne jest zezwolenie Izby. W Afryce znajduje się nieco wojska, które się rekrutuje pomiędzy krajowcami. Broni tych drobnych załóg 5 wojennych okrętów pod dowództwem Fourniera. Na okrętach znajdują się żołnierze marynarki, ale nie mogą staczać boju, gdyż admirał nie ma odnośnego rozkazu. Rząd nie chce poświęcać zdrowia lub życia Francuzów dla zdobycia Dahomeju.

O suchotach
i środkach ustrzeżenia się od nich.

(Dokończenie.)

Jak więc ustrzedz można otoczenie suchotników od tego, by sobie nie zaszkodziło przechowując i pielęgnując ich w familii lub w szpitalach? Przez to, że się usuwa rychło ich plwociny jak inne wypróżnienia. Żaden suchotnik, żaden kaszlący nie powinien kaszleć na podłogę w mieszkaniu, na ścianę lub meble ale w umyślnie do tego przeznaczone spluwaczki, najlepiéj zwilżone. Spluwaczki te następnie się dla bezpieczeństwa warem polewa i wylewa tam, gdzie i inne odchody chorego. Chory nie powinien walać swéj pościeli i odzieży przez nieostrożne spluwanie. Nawet chustki nie używać do czego innego, jak do nosa, bo charkoty suchotników wyschłe w chustce tak samo mogą równie szkodliwy pył sprawiać, jak te, które spluwane na ziemi rozcierają się stąpaniem. — Ta ostrożność jest bardzo ważną nawet dla zdrowia chorego samego, który sam sobie wciąż szkodzi, wziewając pył pochodzący z własnych plwocin. Widzimy więc, że chodzi o nic innego, jak o wprowadzenie jako ogólnego zwyczaju przyzwoitością i hygieną nakazanego — i najprostszego w świecie środka chroniącego od zanieczyszczania powietrza plwocinami suchotników. Byleby wszyscy święcie przestrzegali tego prostego środka, zmniejszy się może o połowę ilość umierających z suchot. A jest ich wiele; w niektórych miastach większych, zwłaszcza fabrycznych nie mniéj, jak $^1/_4$ ludności na nie umiera; w całych Niemczech $^1/_7$, tj 180,000 do 190,000 osób na rok; w W. Ks. Poznańskiem liczącym 1,700,000 mieszkańców umierałoby 6,000 osób rocznie w ten sposób. Żaden klimat, żaden wiek, żaden stan nie jest od téj choroby dotąd całkiem wolny. Sroży się ona szczególnie, gdzie ludzie ściśnieni mieszkają, w złych warunkach pracują (niektóre zajęcia temu zakażeniu sprzyjają), ale i po wsiach zabiera ofiary, w niektórych okolicach bardzo znaczne. Wszystkich tych przyczyn roztrząsać tu nie możemy. Nie wszystkich usunięcie od nas samych zależy. Z tych, które usunąć możemy sami, najważniejszą jest ochrona od nagromadzenia się w mieszkaniu suchotnika — materyału mogącego rozszerzyć zakażenie.

Skoro nie da się zapobiedz temu, by się ten materyał zakaźny tak tam nagromadzał, bądź to skutkiem braku oświecenia, bądź to braku dobréj woli chorego, skoro mieszkanie samo, pościel, odzież i sprzęty są ciągle w ten sposób, lub przez kał biegunkowy, jaki się u suchotników często zdarza, zanieczyszczone, nie pozostaje nic, jak oczyszczać pokój i sprzęty, najlepiéj wilgotną ścierką, nie na sucho wymiatając. W mieszkanie po suchotniku wnosić się nie trzeba, jak po uprzedniém dokładném oczyszczeniu gorącą wodą podłogi, po pobieleniu ścian, oczyszczeniu ich i przez starcie chlebem świeżym, takoż i sprzętów. Nie należy nigdy trzepać mebli w pokoju, ale na wolném powietrzu. Odzieży i pościeli po nich w pokoju nie zatrzymywać. Bieliznę w warze wymoczyć przed praniem, słomę spalić jak i śmiecie z pokoju, pościel zaś i odzież przed użytkiem odwietrzyć w odpowiednich przyrządach t. zw. desynfektorach, które powinna mieć każda gmina i to do bezpłatnego użytku ubogich.

Gminy miast większych, gdzie zaraza jest najczęściéj łatwiejszą, jak po wsiach, mają jeszcze inne zadania, n. p. dozorowanie wielkości, położenia mieszkań, wentylacyi w nich, skrapianie ulic, urządzenie osobnych uzdrowisk dla dowodnie suchotników po za miastem, gdzieby ci używać mogli do woli świeżego powietrza, mieli zajęcie do ich sił odpowiednie i przywykali do wspomnianych wyżéj środków stania się nieszkodliwemi sobie i otoczeniu swemu. Utworzenie osobnych takich uzdrowisk dla suchotników, osobnych zaś dla innych rekonwalescentów, zdala od właściwych chorowni czyli szpitali, oto cel, do którego nawołują obecnie lekarze światli zamożniejsze gminy zaludnione ku największéj korzyści wszystkich chorych a także i kasy tych gmin, które dotąd najniewłaściwiéj wspaniałe budowały w środku miasta lazareta, podczas gdy wielu chorym pobyt w skromnych barakach, ale przytém dużo dobrego powietrza wystarcza do zupełnego wyzdrowienia.

Obecnie wierzymy w możność nie tylko ustrzeżenia od suchot, ale i w możność wyleczenia z nich w wielu wypadkach, jeżeli tylko chorzy znajdą inne warunki życia, t. j. takie, które je odporniejszymi uczynią na ponowne zakażenie się chorobą tą i zarazem dodadzą im sił do pokonania tego złego, które rozpoczęło pustoszyć płuca lub inne organa. Warunkiem głównym ku udaniu się tego jest *najściślejsze przestrzeganie przepisów wyżéj wspomnianych, a więc czystości chorego samego i jego otoczenia.*

Otóż oczywiście, jeżeli chcemy czystość tę uczynić udziałem ogółu, musimy słowem żywém i przykładem ją podniecać, od najmłodszych lat dziecko do niéj przyzwyczajać i przypominać ją starszym, którzyby o ważności téj cnoty zapominali.

Ale jakże trafić do przekonania tych, którzy zaniedbują inną cnotę, która jest także podwaliną zdrowia publicznego, t. j. wstrzemięźliwość? Pijaków nie odzwyczaimy od spluwania byle gdzie. Nie dbali o własne zdrowie, nie będą względni na zdrowie bliźniego. W lokalach, gdzie się pije, a potém tańcuje, kurzawa jest zabójczą dla tańczących. Usuwając hulatykę pijacką po karczmach, usuniemy i jedno z ważnych ognisk zakażenia gruźlicą i innemi zakaźnemi chorobami.

I to dodać jeszcze należy, że pijacy sami przez swój nałóg narażeni są na różne zachorzenia organów trawienia, oddychania, krążenia, nerek, mózgu, nerwów itp., które życie ich skrócają.

Jeżeli w większych miastach w ogóle znacznie więcéj umiera z suchot mężczyzn. aniżeli kobiet, jak n. p. w Paryżu, to przyczynia się do tego niezawodnie pijaństwo pierwszych. Tłumaczy się to nam jasno faktem, że odporność pijaków na zgubne wpływy jest mniejszą, niż u umiarkowane życie prowadzących.

Strzeżmy się więc pijaństwa, pielęgnujmy cnotę wstrzemięźliwości, ale przestrzegajmy nie mniéj i cnotę czystości w mieszkaniach i w domach pracy, fabrykach itp. Niech to będzie naszą cnotą narodową, jak u Hollendrów, a wtedy także przyczynimy się do podniesienia zdrowia w narodzie naszym.

Towarzystwa i Spółki.

Otrzymujemy następującą

Odezwę.

W Krakowie, w marcu 1890.

W roku przeszłym w Fryburgu szwajcarskim założono nowy Uniwersytet katolicki. Jest to zakład publiczny, utrzymywany z funduszów kantonalnych. Na sam początek utworzono wydział prawny i oddział nauk humanistycznych na wydziale filozoficznym; w przyszłości ma nastąpić uzupełnienie Uniwersytetu wydziałem teologicznym i katedrami nauk przyrodniczych. W samym jednak zawiązku Uniwersytetu, w szeregu pierwszych katedr stanęła katedra języka polskiego i polskiéj literatury, na którą powołano dr. Józefa Kallenbacha, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z dołączonéj odezwy poznać można jasno, jakiemi zasadami i uczuciami kierowali się założyciele nowego Uniwersytetu, dowodząc szczeréj życzliwości względem polskiego narodu i spełniając wobec jego zasług cywilizacyjnych tak rzadki w dzisiejszych czasach akt sprawiedliwości.

Na społeczności polskiéj cięży obowiązek, poprzeć działalność téj katedry dostarczeniem książek, któreby w bibliotece młodego Uniwersytetu wypełniły dział rzeczy polskich. Jeżeli rząd kantonalny w dalekiéj Szwajcaryi nie waha się łożyć znacznych kosztów na utrzymanie téj katedry, powinniśmy starać się o to, aby według możności wesprzeć jéj skuteczną działalność. Dopóki bowiem biblioteka nowego Uniwersytetu nie będzie posiadać dostatecznego zasobu dzieł polskich i odnoszących się do Polski, położenie profesora polskiéj literatury będzie tam niezmiernie trudne. Można zaś wyobrazić sobie, ile kosztów pochłania założenie nowéj biblioteki uniwersyteckiéj. Starając się zaopatrzyć ją w niezbędne zasoby, bez których normalny tok nauk obejść się nie może, rząd kantonalny ponosi nadzwyczaj wielkie ofiary. Słuszna zatém, że odwołuje się do pomocy naszego społeczeństwa, jeżeli chodzi o dostarczenie środków naukowych, bez których tak ważna dla nas katedra nie mogłaby działać z pożytkiem. Byłoby to dla nas smutnem świadectwem, gdyby odezwa taka nie odniosła pożądanego skutku i nie dała obfitych plonów.

W tym celu zawiązał się w Krakowie komitet, który pośredniczyć będzie w przesyłaniu dzieł polskich, przeznaczonych dla biblioteki Uniwersytetu Fryburskiego.

Prosimy wszystkich, których ta sprawa obchodzi, o skuteczne poparcie naszych usiłowań.

Stanisław Tarnowski, Kaźmirz Morawski, Stanisław Smolka.

Przesyłki adresować należy: *J. K. Żupański*, księgarnia w Poznaniu.

Sprawozdanie kwartalne z czynności Towarzystwa Polskiego „Nadzieja“ w Hamburgu za czas od 1 stycznia do 31 marca 1890 roku.

Towarzystwo nasze na odbytem walnem zebraniu, dnia 13 kwietnia r. b. obrało nowy zarząd w skład którego wchodzą: 1) Stanisław Biedermann, prezes, 2) Stanisław Sobieczewski, zastępca, 3) Józef Suppert, sekretarz, 4) Paweł Suppert, zastępca, 5) Ignacy Wałczyński, skarbnik, 6) Wacław Feldmann, zastępca, 7) Wiktor Czarnecki, bibliotekarz, 8) Józef Prusiewicz, zastępca.

Na wstępie ubiegłego drugiego kwartału w drugim roku istnienia Towarzystwa, liczyło takowe 51, a obecnie należy do niego 48 członków czynnych.

Bowiem w ciągu kwartału wspomnianego wystąpiło z Towarzystwa 5 członków, 6 wykreślono, a 1 członek umarł, nowych zaś przystąpiło 9.

Zebrania odbywały się w niedzielę o godzinie 8 wieczorem w sali p. Struvego przy rynku (Zeughausmarkt Nr. 31), podczas których, jak zwykle obradowano nad różnemi sprawami bieżącemi i sprawieniem niektórych jeszcze utensylii. Nadto bywały odczyty, wykłady z gazet i pism różnych treści moralnéj i pouczającéj.

Zarząd odbył w minionym kwartale 3, a Towarzystwo z pierwszym 12 posiedzeń, które tak ze strony członków jak gości licznie były zwiedzane.

Oprócz zarządu, który stał na czele wszystkich prac i spraw, były czynne jeszcze w ciągu kwartału różne komisye, które gorliwie obowiązki swe spełniały.

W czasie karnawałowym urządzono zabawy, w których i członkowie z tutejszego Towarzystwa czeskiego „Svornost“ w pokaźnéj liczbie życzliwy wzięli udział. Obie te zabawy wypadły ku ogólnemu zadowoleniu wyśmienicie.

Za inicyatywą niektórych członków powzięto myśl założenia w kole naszem szkółki niedzielnéj i tak w celu tym stósowne kroki już poczynione zostały.

Biblioteka liczyła na początku rzeczonego kwartału 113 dzieł w 115 tomach, a obecnie posiada 120 dzieł w 122 tomach.

Zasiłek nowy ku podniesieniu biblioteki pochodzi z ofiarności p. Łyskowskiego w Poznaniu.

Oprócz tego znajduje się w aserwacyi pewnego naszego członka kilkadziesiąt dzieł z Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu, które to dzieła ofiarowane są do użytku Towarzystwa.

Z czasopism utrzymuje Towarzystwo „Orędownika“, „Postęp“ i „Djabła“ — pismo humorystyczne. Nadto dosyła nam p. Władysław Szynkowski (dawniejszy prezes) pismo humorystyczne „Pokrakę“ i „Gazetę Poznańską“, a od redakcyi „Kraju“ z Petersburga odbieramy co tydzień regularnie jéj pismo z „Przeglądem literackim“ i to na dalszy czas jeszcze bezpłatnie.

Towarzystwo składa tedy wszystkim Szanownym Ofiarodawcom wymienionych książek i pism, jak również naszemu członkowi panu Stanisławowi Sobieczewskiemu, za ofiarowanie dość cennéj skrzyneczki zapytań — jego własnego wyrobu — i tak samo Szanownéj Redakcyi niniejszego pisma za umieszczanie ogłoszeń naszych w łamach pisma swego jak najczulsze „Bóg zapłać“.

Stan kasy jest następujący: a) remanent z dnia 31 grudnia 1889 r. wynosił 102,15 mr., b) z składek miesięcznych, wstępnego i innych jeszcze wpłaceń wpłynęło 52.35 mr., razem 154,50 m., c) rozchód 85,25 m., zostaje stan kasy dnia 31 marca 1890 roku 69,25 mr.

Najgłówniejszą przyczyną rozchodu pomiędzy innemi były: sprawienie nowéj szafy dla biblioteki i oprawienie obrazu wieszcza Adama Mickiewicza.

Do ważniejszych prac Towarzystwa zaliczyć tu wypada przeistoczenie i uzupełnienie niektórych jeszcze paragrafów ustaw Towarzystwa, które pod bardzo wielu względami nie okazały się odpowiednemi.

W końcu upraszamy Szanownych Rodaków w Hamburgu i jego okolicy tak usilnie, jak uprzejmie, aby i nadal dążenia nasze bądź to dobrą radą lub chętnym czynem, zawsze przychylnie popierać raczyli. — *Zarząd.*

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 28 kwietnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał emerytowanym nauczycielom Walterowi w Dębcu w zachodnim powiecie poznańskim orła właścicieli król. orderu domowego Hohenzollernów, a Krausemu w Konarach w powiecie rawickim, powszechną oznakę honorową.

* **Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz Juliusz** raczył łaskawie podczas ostatniego pobytu swego w Gnieźnie tamtejszym Towarzystwom św. Wincentego à Paulo, ofiarować **marek 100**, za co zarządy tychże Towarzystw składają najpokorniejsze podziękowanie.

* **Na dotkniętych głodem Galicyan** złożyli w naszéj Redakcyi: Za pośrednictwem ks. dziekana Sadowskiego: Z parafii Jarocińskiéj 30 marek. Za pośrednictwem ks. proboszcza Leszczyńskiego z Osieczny: ks. Leszczyński z parafią 50 marek, ks. Brzeski ze Swierczyny z parafią 55 m., Stęślicki i Kaczmarek z Kąkolewa po 1 marce. Ks. dziekan Gimzicki z Wielichowa 228 marek z parafii Wielichowskiéj, od siebie, dzierżawców, mieszczan, gospodarzy i mniéj zamożnych katolików. Ks. dziekan Kulesza II ratę składki z parafii Miłosławskiéj 10,20 marek.

Razem dotychczas przesłaliśmy na ręce skarbnika p. dr. Buskiego marek **11,200.**

Składki powiatu Gnieźnieńskiego: Ksiądz Jezierski ze Sławna 24,30 m., ks. Grabski z Dębnicy 75,35 m., ks. Sołtysiński z Gniezna 64,80 m., ks. Raatz z Strzyżewa kość. 72,30 m., W. Chełmicki z Zakrzewa 113,48 m., radzca Chełmicki z Pomarzan 43,35 m., Z. Urbanowski z Turostowa 10 m., Jordan z Popowa 17,65 m., Gadomski St. z Braciszewa 33,55 m., Echaust z Kawiar 27,35 m., Powidzki z Rybna W. 17 m., Gorgolewski St. z Dziekanowic 34,90 m., Fischbach z Kłecka 41,35 m., William z Mieleszyna 18 m., Galaş z Komorowa 16,80 m., Karpiński z Wełnicy 17 m., Linettay z Żdziechowéj 32,10 m., Sztuba z Pustachowa 10 m., Węclewski z Łubowic 49,50 m., Thenrich z niezna 28,35 m., Kulesza P. 45,25 m., rod i E. 48,55 m., Rejewski Józef 62,25 m, Chrościński 18,20 m., Brykczyński 5 m., Śniegocki 44 m., Święcicki 36,50 m., Morawski S. 10,50 m., Cierpka 10,30 m., Lubecki 21 m., ks. Oficyał dr. Łukowski 22,30 m., ks. Jany ze Sokolnik 22 m. i 20 krajcarów, ks. Stefański z Gniezna 3,50 m., Lipiński, budowniczy z Gniezna 1 m., Tyrocke, budowniczy z Gniezna 1 m., X. P. z Inowrocławia 3 m., Grabski Leon, dyrektor cukrowni z Gniezna 20 m., T. Kosicki z Gnieźna 8 m, Moszczeński ze Skorzencina 60 fen., Piotr N. z Gniezna 10 fen., Adamczewski ze Siemianowa 2 m., Krupski z Gniezna 2 m. — Razem 1134,18 m.

* **Dla Galicyan** złożyli na ręce skarbnika komitetu ratunkowego p. dr. Buskiego: Za pośrednictwem redakcyi „Kuryera Poznańskiego“ 1280 marek. Ks. proboszcz Januszewski i parafianie Szczepanowscy 26 marek. P. Tadeusz Czarliński ze Słowikowa składkę 21,40 marek. Za pośrednictwem p. Nepomucena Niemojowskiego z Pogrzybowa: parafia Skrzebowa, ks. proboszcz Echaust 16 marek, parafia Rososzyca, ks. proboszcz Wróblewski 74 marek, parafia Biskupice, ks. dziekan Michalak 4 marki, miasto Raszków i Kółko rolnicze tamże za pośrednictwem p. M. Chylewskiego 100 marek. P. St. Rembowski z Radziwiłłowa 10 marek.

Razem złożono dotąd 34,966 marek 82 fen.

Z tych wysłano już do komitetu ratunkowego we Lwowie 30,000 marek i do komitetu ratunkowego w Krakowie 1500 marek; pozostaje zatém w głównéj kasie 3466 m. 22 fen.

* **Nieustająca wystawa sztuk pięknych w teatrze polskim** otwartą jest co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11 zrana do 2 po południu, a w niedziele i święta od godziny 12 do 2 po południu.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

Dyrekcya Towarzystwa Sztuk Pięknych.

Przybyły dziś na wystawę sztuk pięknych nowe obrazy, a mianowicie:

1) Edwarda Lepszego z Krakowa wielkich rozmiarów obraz historyczny „Alarm“. Obraz ten przedstawia chwilę, kiedy w roku 1587 zbliżyły się wojska arcyksięcia Maksymiliana, ubiegającego się o koronę polską, do Krakowa, który obległszy, zapaliły przedmieście Piasek. Podług rejestrów miasta Krakowa urząd dobosza na wieży ratuszowéj powierzono iglarzowi Gabryelowi, który téż w chwilach niebezpieczeństwa uderzał na trwogę.

2) S. p. Karola Lipińskiego z Krakowa wielkich rozmiarów krajobraz przedstawiający „Kościół w Rabce“.

3) Stanisława Tondosa z Krakowa wielka akwarela przedstawiająca „Kościół św. Katarzyny w Krakowie“.

Oprócz powyższych trzech znakomicie wykonanych obrazów, nadesłano resztę wylosowanych w dzielnicy naszéj, a mianowicie:

a) Wawrzenieckiego: „Smutek“, własność p. Jana Moszczeńskiego ze Słembowa.

b) Tetmajera: „Polne koniki“, własność p. Bronisława Kleina z Poznania.

c) Boznańskiéj: „Japonka“, własność pana Edwarda Skórzewskiego z Kwiatkowa.

d) Kaczor-Batowskiego: „Ucieczka księcia Bogusława“, własność p. dr. Piórka w Bydgoszczy.

Obrazy powyższe niebawem komu należą odesłane zostały. Dyrekcya.

* **Wydział przyrodniczy** Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie posiedzenie w środę 30 b. m. o godzinie 6 wieczorem. Na porządku obrad: 1) Odczytanie listów z podróży p. Jackowskiego, inżyniera górniczego o przyrodzie środkowéj Ameryki. 2) Referaty i komunikaty członków.

Dr. Ulatowski,
sekretarz.

* **Abituryent** który na Wielkanoc złożył egzamin dojrzałości, a z dniem 1 października r. b. wstąpić ma do wojska, pragnąłby na czas od 1 maja do 1 października przyjąć miejsce nauczyciela domowego lub jakie zatrudnienie w biurze. Bliższych wiadomości udzieli Redakcya pisma naszego.

* **Na zebraniu „Jutrzenki“** w niedzielę dnia 27 b. m. było 125 osób obecnych, między niemi 30 kobiet; zapisało się 20 nowych członków. Rozprawy były bardzo ożywione, wszyscy potępiali pijaństwo. Pani Przewoźna prosiła, aby się starać o rzeczywiste zamykanie szynkowni i restauracyi podczas nabożeństwa. Członek Józefowski wezwał, aby zebrać ofiarę na mszą świętą, celem uproszenia błogosławieństwa Bożego dla działań „Jutrzenki.“

* **Na ostatniém** posiedzeniu wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które się odbyło w środę dnia 16 kwietnia r. b., miał p. dr. Fr. Chłapowski referat o dziele ks. prof. Morawskiego zatytułowaném: „O celowości w przyrodzie“.

Z powodu polemiki, jaka się wywiązała po pojawieniu się artykułów ks. M. Morawskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, o „celowości w przyrodzie“, które ogłosił w redagowanym przezeń „Przeglądzie powszechnym“ (1886—1887) i po pojawieniu się osobnéj tegoż autora książki (wyszłéj w Krakowie r. 1888), a którą to polemikę wszczął pan Adam Mahrburg w dodatku do „Kraju“ (numer 44—46, 1888 roku), a następnie w osobnéj pracy nakładem Akademii krakowskiéj roku 1889 wydanéj, na którą osobno odpowiedział ks. Morawski w „Przeglądzie powszechnym“ (rocznik 1889, str. 406), kwestya ta, właściwie filozoficzna, chociaż z przyrodoznawstwem w ścisłym związku pozostająca, nabyła w ostatnich czasach większego rozgłosu. Szanowny referent przedstawił odrębne stanowisko obu autorów, wprawdzie filozofów, lecz postępem w naukach przyrodniczych i z panującemi w nich poglądami dobrze obeznanych.

Dodatek

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 98.

Wtorek 29 Kwietnia 1890.

Następnie wywodził, że nauki przyrodnicze zasadniczo unikają odpowiedzi na pytanie, w jakim celu coś się dzieje, szukając jéj jedynie na zapytanie, jak się coś dzieje i dla czego, to jest z jakich przyczyn? Nie jest to jednak bynajmniéj deterministyczny pogląd w dawném znaczeniu, bo nie wyklucza on wcale uprawnienia innego poglądu, tj. teologicznego, bez którego przecież nie tylko teologowie, ale i filozofowie obecni obyć się nie mogą, którego nawet przyrodnicy całkiem dotąd wyprzeć się nie mogli, mianowicie wtenczas, gdy mają do czynienia z kwestyami tak trudnemi, że ich na mocy obecnego stanu wiedzy wcale jeszcze przyczynowo rozwiązać nie umieją. Referent dowodzi, że nawet K. Darwin, biorąc do pomocy w celu udowodnienia swéj teoryi takie czynniki ewolucyjne, jak przystósowanie (Anpassung) i podnosząc je do znaczenia osobnéj funkcyi fizyologicznéj, postępował teleologicznie, bo uważał *skutek* jakiéjś czynności za cel. Podobnych przykładów takiéj niekonsekwencyi, wykazujących, że i w obecnym stanie nauk fizyologicznych, patologicznych itd., a mianowicie embryologicznych nie całkiem obywamy się jeszcze bez teleologicznego poglądu, przytoczył szanowny referent jeszcze wiele więcéj. Najwięksi myśliciele i badacze przyrody nieożywionéj nawet (jak Newton, Faraday, Clausius itd.), którzy w swéj specyalności przełom uczynili, robiąc nowe tory nowym myślom i zapatrywaniom, choć przy tém opierali się na indukcyjnéj metodzie, nie gardzili pomocą, jaką dla nich był teleologiczny pogląd na świat cały.

Pogląd ten otwierał im nawet drogi badania innym zakryte, pobudzał właśnie do prac najpłodniejszych w odkrycia, dodawał otuchy tam, gdzie inni opuścili ręce i wątpili w możliwość odgadnienia tajemnic przyrody. Dowody pouczające tego podał E. Naville w swéj pracy, streszczonéj także przez ks. Morawskiego.

Nie jest więc słusznym zarzut A. Mahrburga, że teleologiczny pogląd jest tylko pasożytem postępu naukowego. Chociaż zmienia się w szczegółach w miarę rozszerzania się naszego widnokręgu naukowego, to może oddawać nawet przyrodnikom jeszcze usługi, jeżeli nie jako wiosło lub żagiel, to przynajmniéj jako ster w naukowém badaniu. Ztąd wniosek, że afortiori i filozofom przydać się jeszcze może teraz i późniéj, skoro się bez niego obyć nie mogą.

Przeciwko zarzutowi A. Mahrburga, że ksiądz M. Morawski nie jest nawet oryginalnym w swéj pracy i że przerabia po prostu myśli p. Jeanneta, a nawet oddaje myśli encyklopedysty Holbacha, przytacza szanowny referent różne całkiém oryginalne ustępy z dzieła księdza Morawskiego, pomiędzy innemi n. p. miejsce, w którém, wskazując na analogie liczne w przyrodzie, autor prawem elekcyi dowodzi nieprawdopodobieństwa istnienia innych światów zamieszkałych przez ludzi prócz naszéj ziemi; tém samém więc rozciąga i na wszechświat gwiaździsty zasadę celowości odnośnéj do ziemi i do człowieka.

Wreszcie na zarzut, że teleologiczny pogląd jest czysto antropomorficznym, a determinizm, jako istotnie z zewnętrznéj przyrody naczerpnięty, uważać można za fizyomorficzny — odpowiada ref. — że antropomorficznego poglądu nie pozbędzie się człowiek na ziemi nawet w naukach przyrodniczych, że można go się dopatrzeć nawet w atomistycznéj teoryi i że jedynie matematyka od niego jest wolną.

Praca ks. prof. Morawskiego jest nie tylko jasno, przystępnie i pięknie napisaną, ale i prawdziwie pożyteczną, ma dużo oryginalności, jest pierwszą monografią tego przedmiotu dotyczącą w polskiém piśmiennictwie, a ponieważ obok filozoficznéj cechy zawiera dużo szczegółów z przyrodoznawstwa wiernie przedstawionych, może więc zająć szersze koła, dla nauk przyrodniczych obojętne dotychczas lub nawet niechętne i zachęcić je nawet do zajęcia się niemi, co byłoby w naszym kraju wielce pożądaném.

Prace obie zaś p. A. Mahrburga, choć odznaczają się także pięknością i jasnością wysłowienia, wielkością erudycyi i głębokością pomysłów, nie zdołają przyćmić zasługi, jaką ma ks. prof. Morawski, pierwszy nam podając zarys celowego porządku w całéj przyrodzie z uwzględnieniem obecnego stanu nauk przyrodniczych. Nazwa determinizm, użyta przez p. Mahrburga, rozciągnięta do pojęcia przyczynowości w przyrodzie całéj jest zresztą, zdaniem ref., niewłaściwą.

W dyskusyi nad powyższym nader zajmującym wykładem zabrał głos p. A. hr. Cieszkowski, który, zgadzając się na wywody referenta, przyznaje zarazem gruntowność pracy pana Mahrburga; jednakowoż zarzuca jéj mechaniczny sposób tłómaczenia i wyświecania rzeczy, na czém chromają zresztą wszyscy prawie przyrodnicy teraźniejsi. Pojęcie organizmu zaś zawsze opiera się na celowości, podczas gdy mechanizm zna tylko przyczynowość. Następnie podnosząc świetnie wykonane opracowanie rzeczy przyrodniczych w dziele ks. prof. Morawskiego, co się rzadko zdarza u innych filozofów i teologów, uważa mówca, że niesłusznie spotyka autora dzieła: „O celowości w przyrodzie“ zarzut ze strony p. Mahrburga, jakoby tylko czerpał myśli z dzieła p. Jeannet'a; autor bowiem i z innych źródeł niejednę myśl zużył w swéj pracy. Prawdziwa téż oryginalność na tém polega, aby to, co inni zebrali, z nowego stanowiska wyświecić objaśnić i opracować. Nadto można powiedzieć, iż po wszystkie czasy wszyscy prawie filozofowie w tém mieli racyą, czego dowodzili, nie mieli zaś jéj prawie nigdy w tém, co zaprzeczali. Innemi słowy wyznaje mówca zasadę Hegla: „et — et“, będąc przeciwnikiem zasady: „aut — aut“. I teleologiczny pogląd i przyczynowy zawsze obok siebie będą mogły się rozwijać, nie wykluczając się koniecznie.

Następnie miał komunikat p. dr. J. Ulatowski: „O pochodzeniu kosmiczném dyamentu.“ Referent wspomniawszy, że sposób wytworzenia się węgla skrystalizowanego, czyli dyamentu, należy jeszcze do zagadek przyrodniczych, nad czém badacze odnośni różne czynili poszukiwania w celu wyjaśnienia powyższéj kwestyi, podał daléj dwie główne hipotezy, tłomaczące powstanie węgla skrystalizowanego (w systemie regularnym). Węgiel wytwarzałby się z węgla roślinnego przy pewnych sprzyjających warunkach, albo, jak inni twierdzą, ma być pochodzenia całkiem nieorganicznego. W ostatnim czasie zdawało się, jakoby pierwsze zapatrywanie miało więcéj prawdopodobieństwa.

Tymczasem zapomniane po części mniemanie, jakie już przed 15 laty wygłaszano, odświeża Meydenbauer, twierdząc, że dyament jest początku kosmicznego, że nie powstał wcale na ziemi, lecz dostał się na jéj powierzchnią przypadkowo w masach meteorytów, spadłych dawnemi czasy na ziemię, co też stara się udowodnić na podstawie różnych spostrzeżeń Kerstena, poczynionych w roku 1887 nad warunkami geologicznemi w kopalni dyamentów w Afryce południowéj. B. Carwill także znajduje, że łożysko rodzinne dyamentów w Afryce południowéj dziwne okazuje podobieństwo do niektórych meteorytów kamiennych.

Jakoby na potwierdzenie spostrzeżeń powyższych spadł meteoryt w wrześniu 1886 roku koło Krasnowodzka w gubernii pensajskiéj, który zawiera drobne kryształki dyamentu. Kamień ów, który spadł z przestworów niebieskich na ziemię, jest koloru ciemnego i zawiera 1 proc. węgla skrystalizowanego w systemie regularnym. Części zaś tegoż znajdują się w muzeum przyrodniczém w Moskwie i w Wiedniu.

W kawałkach, a raczéj w kryształach większych i dających się obrobić jeszcze i zużyć praktycznie, znajdują się dyamenty tylko w pasie na południowéj półkuli ziemi położonym, a ciągnącym się przez południową Azyą, Afrykę i Amerykę, nad któremi to lądami spadła ongi w czasach zamierzchłych formalna ulewa kamieni meteorytowych, zawierających dyamenty. Miejsca obfitujące w dyamenty zawierają resztki mas meteorytów, które mniéj lub więcéj zaryły się w skorupę ziemską. Łatwo zaś wietrzejący materyał tychże w części został wypłukanym przez wody, podczas gdy obnażone dyamenty pozostały albo na miejscu, albo osadziły się w małéj odległości.

Poszukując miejscowość dokładnie i warstwy ziemi, zawsze napływowéj, w której się znajdowały dyamenty, odkrywano zawsze niedaleko miejsce wniknięcia meteoru odnośnego w pokłady ziemi (Einschlagstelle).

Podług Meydenbauera pozostaje wszystko, co piszą o stanie kopalni dyamentów w Afryce, w związku ze zjawiskiem zachodzącém przy spadaniu meteorów na ziemię. — Slady wyższéj ciepłoty na brzegach i krawędziach warstwy otaczającéj łożysko dyamentu, oraz warstwy poziome z miejscami wzniesionemi i pofałdowanemi (aufgerichtet) pokładów sąsiednich bardzo głęboko leżących w ziemi walcowatych łożysk dyamentowych, lub dyamentów samych, które się zwykle bardzo blizko powierzchni trafiają. Im głębiéj wnikać w pokłady i warstwy ziemi, tém mniéj się znajduje dyamentów. Słyszy się też o zupełnie wyczerpanych jego kopalniach i to szczególniéj w Brazylii. Prawdopodobnie były tamże tylko meteory albo ubogie w dyamenty, albo też za mało spoiste, albo też trafiając przy spadaniu na podłoże skaliste, rozpryskiwały się i tłukły pz większéj części zupełnie. Dyamenty zaś ocalone dostawały się późniéj po zwietrzeniu mas kamiennych meteorytów do rzek i strumieni, których suche łożyska tworzą w Brazylii obecnie miejsca eksploatacyi dyamentów.

Kwestyą zatém tyczącą się początku dyamentów na ziemi, rozwięzuje Meydenbauer na podstawie badań geologicznych o tyle, że uważa dyamenty jako rodzaj meteorytów, które przypadkiem z odległych przestrzeni wszechświata dostały się na naszą ziemię, gdzie służą za najcenniejszą ozdobę, a także za ważny nader czynnik w technice i przemyśle (naprzykład świdry do kruszenia skał przy budowie tuneli).

W końcu zabierali głos panowie dr. Chłapowski, A. hr. Cieszkowski i referent w dyskusyi toczącéj się głównie około problemu wytwarzania się dyamentów.

* **Egzamin** na rektora złożył w tych dniach nauczyciel szkoły średniéj Eitner z Poznania. Był on jedynym kandydatem.

* **Dziś** rozpoczęła się znowu sesya sądów przysięgłych; przewodniczącym jest dyrektor sądu ziemiańskiego Weitzenmüller. Oskarżeni są: dziś robotnik Franciszek Smoczyński z Winéjgóry o napad na publicznéj drodze (obr. radzca sprawiedliwości Naschin ki), służąca Maryanna Mosiniakówna z Dominowa o krzywoprzysięztwo (obr. adw. Panieński). Jutro: czeladnik ciesielski Michał Dominiak z Główny o napad i usiłowane wyrzucenie oraz poranienie (obr. ref. Starke); czeladnik piekarski Stanisław Trąpczyński bez stałego domicilium, o śmiertelne poranienie (obr. ref. Wolff). Dnia 1 maja. mularz i cieśla Józef Kopka z Poznania o krzywoprzysięstwo (obr. adw. Salomon). Dnia 2 maja: syn gospodarski Józef Anioła z Rogalinka o zabicie (obr. mec. dr. Dziembowski). — Pomiędzy sędziami przysięgłymi zasiadają pp.: Donizy Oberfeld z Poznania, mecenas Ludwik Cichowicz Poznania, hr. Bniński z Ćmachowa, Bolesław Bądkowski z Gogolewa, Stefan Łącki z Lipnicy, Nepomucen Kierski z Poznania, Dyonizy Budziszewski z Małachowa, Wacław Boening z Połażejewa, budowniczy Henryk Wysocki z Szamotuł.

* **Posiedzenie** wydziału prowincyonalnego Stowarzyszenia opieki nad uwolnionymi więźniami i korygendami odbyło się dnia 24 bieżącego miesiąca. Po odczytaniu protokółu z ostatniego posiedzenia, podał przewodniczący kilka szczegółów do wiadomości. Wpłynęło dziesiąte sprawozdanie roczne stowarzyszenia opieki nad więźniami Slązka i W. Księstwa Poznańskiego. Wypłacono przyznaną dawniéj zapomogę w kwocie 30 marek, nadto przyznano innemu pupilowi zapomogę w kwocie 50 marek. Załatwiono podanie jednego pupila o zapomogę — inne odrzucono z powodu niegodnego sprawowania się pupila. Innego pupila umieszczono, tenże atoli posady téj nie przyjął. Co do czwartego pupila toczą się pertraktacye. Ostatecznie uchwalono zwołać walne zebranie na dzień 27 maja r. b. godzinę 11 przed południem, z następującym porządkiem obrad: 1) Sprawozdanie roczne. 2) Sprawozdanie ze stanu kasy i udzielenie kasyerowi pokwitowania. 3) Uchwała co do przystąpienia do związku niemieckich związków opieki. 4) Rozszerzenie działalności Stowarzyszenia na rodziny więźniów. 5) Czy należy sobie życzyć, iżby czynność opiekuńcza notowaną była w aktach pupila? 6) Wnioski delegatów. 7) Wybór przewodniczącego i członków zarządu.

* **Właściciel** dóbr rycerskich Helling z Łagiewnik wybrany został na pierwszém posiedzeniu wydziału powiatowego wschodniego powiatu poznańskiego zastępcą przewodniczącego w wydziale powiatowym.

* **Teatr polski z Poznania w Gnieźnie** w sali Hotelu Europejskiego:

W poniedziałek 28 b. m. komedya Aleks. hr. Fredry „Nowy Don Kiszot czyli sto szaleństw“.

We wtorek komedya z francuzkiego „Niespodzianki rozwodowe“.

* **Naczelny prezes** Wielkiego Księstwa Poznańskiego Ekscelencya pan hr. Zedlitz-Trützschler bawił w sobotę w Gnieźnie, zapewne w celu przypatrzenia się słynnemu świętowojcieskiemu jarmarkowi gnieźnieńskiemu — zwiedził także tamtejszą masztalarnią królewską — i przez godzinę przeszło był w towarzystwie dziewierza swego pana v. Rohr w archikatedrze, gdzie mu ks. kanonik Kwiatkowski pokazywał i objaśniał starożytne pamiątki i kosztowności naszéj archikatedry. O godzinie 2 podążył Jego Ekscelencya na dworzec, gdzie spotkał się z Najprzewielebniejszym księdzem Arcypasterzem odjeżdżającym również do Poznania.

Jarmark święto-wojcieski w Gnieźnie, o którym wspomnieliśmy wyżéj, aczkolwiek urzędownie zapowiedziany na dzisiaj, odbył się już w głównéj części w piątek, sobotę i niedzielę — a wypadł bardzo dobrze. Koni przywieziono i przypędzono mnóstwo (około 3000) pomiędzy niemi wiele zbytkowych, a mianowicie ślicznego araba Sefera Paszy, będącego obecnie własnością posła Józefa Kościelskiego, nadto pięknego konia pana hr. Włodz. Skórzewskiego. W piątek i w sobotę targ był bardzo ożywiony — kupców dużo, mianowicie z Francyi, na średniocenne konie.

Prymicye księdza Łowińskiego, neopresbytera, odbyły się wczoraj w Jarząbkowie pod Gnieznem.

* **Szamotuły.** Prezes rejencyi Himly z Poznania bawił tu w piątek i rewidował wszystkie tutejsze szkoły w asystencyi landrata Blankenburga, inspektora powiatowego dr. Baiera i burmistrza Hartmanna. Najdłużéj, bo przeszło godzinę, zabawił w szkole katolickiéj — w szkole ewangelickiéj, na pensyi i w szkole agronomicznéj dopytywał się tylko o osobiste stosunki nauczycieli, o ich wiek i o liczbę uczniów. — Etat tutejszéj kasy kamelaryjnéj na rok 1890/91 wykazuje w dochodzie i rozchodzie 71,100 marek, (70,170 m. r. z.).

* **Nowy Tomyśl.** Zastępcą przewodniczącego w wydziale powiatowym wybrany został p. Poncer ze Starego Tomyśla.

* **Wągrówiec.** Aptekarz Duhme odkupił sprzedaną przed pół rokiem przez siebie tutejszą aptekę płacąc 10,000 marek więcéj, aniżeli za nią otrzymał.

* **Toruń.** Zmarły Rex pozostawił — jak donoszą do „Gaz. Tor.“ — 96000 talarów majątku. Na urząd jego zgłosili się między innymi pewien tutejszy komornik i nauczyciel Fröhlich, który swego czasu miał szkółkę niedzielną polską.

Na grobie zmarłego Rexa ustawiono obecnie nagrobkowy kamień, na którym zmarły nazwany jest „Ministerialkomissarius;“ widocznie rodzina jego nie wie o tem, że prezes regencyjny w Kwidzynie zakazał mu — i to dość energicznie — używać tego tytułu, mianując go pozasłużbowym burmistrzem.

* **Olsztyn.** W środę odprawił w tutejszym kościele swe prymicye nowo wyświęcony ks. Gross, syn zmarłego przed paru laty rendanta miasta naszego. Krótko po 9 wprowadzono młodego lewitę procesyonalnie do Kościoła przy odgłosie dzwonów. Na ambonę wstąpił ks. beneficyat Tolsdorf i wygłosił kazanie niemieckie, poczem rozpoczęła się msza św. Prymicyantowi assystowali ksiądz dziekan i kanonik Karau jako komisarz biskupi i dwaj kapelani. W czasie mszy świętéj wygłosił stósowne do uroczystości kazanie polskie ksiądz proboszcz Kiszporski z Gietkowa. Po nabożeństwie odbył się wzniosły obrzęd ściskania głów. Ludu zebrało się pomimo dnia roboczego dość dużo.

* **Paritas.** W majątku Chojno pod Brodnicą ustanowiony jest dla tamtejszéj szkoły od mniej więcéj 30 lat nauczyciel protestant, jakkolwiek stosunek wyznaniowy uczniów był w tym czasie mniej więcej taki jak obecnie. Obecnie uczęszcza do szkoły w Chojnie 80 dzieci katolickich a 5 wyraźnie pięć protestanckich. Jedynie tylko w jednym roku liczyła szkoła ta 13 dzieci protestanckich. Dawniej należało Chojno do Freudenfeldtów, protestantów, którzy byli patronami szkoły, i w tem leży pewnie ta niewłaściwość w obsadzeniu posady nauczycielkiej; obecnie, kiedy właścicielem jest p. Sowiński, uda się pewnie obsadzić posadę tę nauczycielem katolickim.

* **Dyakonisek** było w roku 1889 w W. Ks. Poznańskiém 112 (w roku poprz. 105). W Poznaniu przebywało w tym roku w zakładzie 1432 chorych i to 590 katolików, 811 ewangelików, 31 żydów, i to ogółem przez 45,421 dni (w roku poprz. 1193 chorych przez 39,076 dni). Pod zarządem Dyakonisek było ogółem 5 ochronek, do których uczęszczało przeszło 200 dzieci, 5 szkółek robót ręcznych i kilka stowarzyszeń panieńskich. Na stacyach w prowincyi pielęgnowano 3634 chorych (850 katolików, 1306 ewangelików, 434 żydów przez 33,916 dni.

* **Slub.** W czwartek pobłogosławiony został w kościele OO. Kapucynów w Krakowie związek małżeński pana Ferdynanda Kalksteina z Mieleszyna w Księstwie Poznańskiém z panną Kornelią, córką p. Stanisława Podczaskiego, mieszkającego obecnie w Krakowie. Liczne grono osób spokrewnionych z obu domami z Królestwa Polskiego i z Wielkopolski podejmował ojciec panny młodéj w Grand hotelu. W czasie uczty weselnéj nadeszło dużo telegramów gratulacyjnych z różnych stron Polski.

* **Warszawa.** Marja Andrejewna sprowadza obecnie na scenę tutejszą dwie artystki rosyjskie i jednego artystę, którzy lichym swym głosem popisywać się będą w operach. Są to niejacyś: Panajewa-Karcowa, Kameńska i Alennikow. P. Kameńska n. p. darzyła słuchaczów w „Trubadurze“ w roli Azuceny „odbłyskami i wspomnieniami swego niegdyś pięknego mezzo-sopranu“.

* **Slubny podarek Papieża.** Z Rzymu donoszą, że Leon XIII zamówił u jednego z tamtejszych złotników kosztowną riwierę, którą przeznacza na podarek ślubny dla arcyks. Maryi Waleryi. Umyślny delegat papieski w towarzystwie papieskiego gwardzisty szlacheckiego, zawiezie ten prezent do Wiednia we właściwym czasie.

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 29go kwietnia św. Piotra m.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 36
Zachód o godzinie 7 minut 20.

Ostatnie telegramy.

Szpandawa, 28 kwietnia. Strejk robotników w fabryce prochu ukończono w ten sposób, że nowi robotnicy podjęli pracę pod dawnemi warunkami. Dawniejsi robotnicy zostali natychmiast wydaleni. Zaburzeń żadnych nie było.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego** wyszedł nr. 342 i zawiera: Konkurs „Echa“ 1890. — Emilija Dukszta-Dukszyńska (z portretem) przez Wojciecha Gersona. — Fryderyk Chopin i Georges Sand przez Aleksandra Polińskiego (ciąg dalszy). — Histryoni, powieść z czasów Dyoklecyana przez Wincentego Rapackiego. — Ze scen niemieckich — Kronika paryzka przez Almę. — Galerya sylwetek teatralnych (LXVII Hipolit Meunier przez Mefista). — Na balkonie (Lei, voi e tu), A. G. Cagna. Fraszka sceniczna z włoskiego, tłómaczyła Ada (dokończenie). — Bohaterowie powieściowi przez Waleryę Marrené V. — Ze świata tonów. — Muzyka w Paryżu. — Koncert Władysława Górskiego przez J. I. G. — Przegląd muzyczny przez Jana Kleczyńskiego. — Z tygodnia przez Mefista. — Kronika. — Repertuary. — Adresy. — Feljeton: Na wiosnę (nowella) przez Guy de Maupasant'a.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 27 kwietnia.

BAZAR. Sablewski z Zalesia, Chłapowski z Szołdr, Poniński z Kościelca, Zakrzewski z Baranowa, Łącki z Lipnicy, Taczanowski ze Zborowa, Morawski z Oporowa, Krzyżtoporski z Dobczyna, Biegański z Potulic, Ławnicki z Iwna.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Hr. Dąmbski z żoną z Żakowa, hr. Taczanowski z żoną z Biskupic, hr. Mycielski ze Smogorzewa, Kościelski z Szarleja, pani Lipska z synem z Lewkowa, Szamowski z żoną ze Starogrodu, Chełkowski z Królestwa, Rosenbaum z Hamburga, Srednicki z Wągrówca, Neumann z Berlina, Schaper ze Szczecina, dr. Schneider z Berlina.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Dr. Dziembowski z Soboty, Raczyński z Kalisza, hr. Węsierski-Kwilecki z Wróblewa, Chmatowski i Jasiecki z Królestwa Polskiego, Machinski z Gościeszyna, Ćwikliński z żoną z Golimowa, Karczewski z Inowrocławia, Dziurla z Posadowa, Maciejowski ze Słupcy, Heickerodt z Magdeburga, pani Dziembowska z Roszkowa, pani Wyskok z córką z Borzykowa.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 28 kwietnia — (Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza pogoda
Żyto bez handlu.
Okowita: potw.
Cena wypowiedz. ,— Wypowiedziano — w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 52 40 m., 70-ta 32,70 m., kwiecień 50-ta 52.40, 70-ta 32,70, maj 50-ta 52,50 mk., 70-ta 32.80 mk., czerwiec 50-ta —,—, 70-ta —,—, lipiec 50 ta —,—, 70-ta —,—, sierpień 50-ta 53,60, 70-ta 33,90 m., wrzesień 50-ta —,— 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk w miejscu bez beczki 50-ta 52,40 m., 70-ta 32.70 mrk., sierpień —,— mrk., sierpień 50-ta —,—, 70-ta 33 90 m.

Poznań, 28 kwietnia. Ceny mąki. Pszenna 94 50 rżana 30.00 za 100 kilogr.

Ceny targ. w Poznaniu d. 28 kwietnia 1890.		TOWAR							
		piękny		średni		pośledni			
Pszenica . .	100 kilg.	18	90	18	30	17	—	—	—
Żyto		16	—	15	80	15	60	—	—
Jęczmień . .		17	30	15	—	13	—	—	—
Owies		16	20	15	70	—	—	—	—
Groch wrzący		—	—	—	—	—	—	—	—
„ na paszę		—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle . .		3	—	2	40	—	—	—	—
Rzep		—	—	—	—	—	—	—	—
Rzepik . . .		—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty .		16	—	15	—	—	—	—	—
„ niebieski		16	—	14	80	—	—	—	—
Wyka . .		—	—	—	—	—	—	—	—

Urzędowe sprawozdanie targowe

komisyi targowéj w mieście Poznaniu

Poznań, dnia 28 kwietnia 1890.

Przedmiot.		TOWAR dobry M.	₰	śred. M.	₰	pośl. M.	₰	w przecięciu. M.	₰
Pszen.	najw. za 100 kl.	—	—	—	—	—	—	—	—
	najn.	—	—	—	—	—	—		
Żyto	najw.	—	—	15	80	15	60	15	63
	najn.	—	—	15	70	15	40		
Jęczm.	najw.	—	—	16	—	—	—	15	75
	najn.	—	—	15	50	—	—		
Owies	najw.	—	—	16	—	—	—	15	85
	najn.	—	—	15	70	—	—		

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego

Berlin, 28 kwietnia 1890. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	26	28
Pszenica wyżéj.		
na kwiecień-maj . . .	197 50	198 25
na wrzesień-październik . . .	187 25	188 —
Żyto wyżéj.		
na kwiecień-maj	165 75	167 25
na wrzesień-październik . .	154 75	155 75
Oléj rzep. słabiéj.		
na kwiecień-maj	70 30	— —
na wrzesień-październik . . .	58 90	58 20
Okowita bardzo spok.		
eksportowa	34 30	34 30
na kwiecień-maj	33 90	33 90
na czerwiec lipiec	33 90	33 90
na lipiec-sierpień	34 10	— —
na sierpień-wrzesień	34 80	34 80
spożywcza	54 30	54 10
Owies		
na kwiecień-maj.	165 25	165 75
Wyp.-żyta wsp.	450	850
Wyp.-okowity kw. eksportowa .	30 000	20 000
„ „ „ spożywcza. .	,000	,000
Kurs z dnia	25	26
Consol. 4%	106 30	106 40
Consol. 3½%	101 60	101 60
Poznańskie 4% listy zastawne .	101 60	101 60
Poznańskie 3½% listy zastawne	98 70	98 70
Poznańskie listy rentowe . . .	103 10	103 20
Austryackie banknoty . . .	171 50	172 10
Austryacka renta srebrna . . .	76 25	76 40
Rosyjskie banknoty	224 65	226 —
Rosyjskie listy zastawne . . .	99 60	100 —
Polskie 5% listy zastawne . .	65 75	65 90
Polskie likwidacyjne listy zast. .	61 60	61 75
Węgierska 4% renta złota . .	87 90	87 90
Węgierska 5% renta papier. .	84 90	85 —
Austryackie kredytowe akcye .	158 25	158 75
Austryackie francuskie koleje .	92 75	92 75
Lombardy	51 75	51 50
Usposobienie. stałe.		

Szczecin, 28 kwietnia 1890. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	26	28
Pszenica wyżéj.		
na kwiecień-maj	191 —	194 —
na czerwiec-lipiec	192 —	194 —
na wrzesień-październik . . .	184 —	185 —
Żyto stale.		
na kwiecień-maj	158	161 —
na czerwiec-lipiec	159 —	161 —
na wrzesień-październik . . .	150 50	152 —
Oléj rzep. spok.		
na kwiecień-maj. . . .	69 50	69 50
na wrzesień-październik . . .	— —	— —
Okowita spok.		
w miejscu spożywcza	53 50	53 50
„ eksportowa. . . .	33 70	33 70
„ na kwiecień-maj eksp.	33 50	33 40
„ na wrzesień-paź. eksp.	34 50	34 50
Petroleum		
w miejscu.	11 75	11 75

Miejscowemu i z dalszych stron przybyłemu Wielebnemu Duchowieństwu, jako też tak licznie zebranym przyjaciołom, kolegom i znajomym na pogrzeb

Ś. p. Anny z Wąsowiczów Koszewskiéj,

mianowicie zaś Jaśnie Wielmożnym **Hrabiom Kwileckim** na Dobrojewie za niezliczone dowody łaski i opieki rodzicielskiéj w czasie choroby i przy pogrzebie składa serdeczne Bóg zapłać (1661)

mąż i familia.

Pożyczki hipoteczne

a mianowicie **landszaftowe**

za pośrednictwem naszem zaciągane, albo konwertowane, dają nam sposobność do udzielania zaliczek na potrzebne uregulowanie stanu hipotecznego przez spłatę długów, do wymazania przeznaczonych. Klientom naszym służymy zawsze i chętnie pożądaną radą i pomocą w zawikłanych często stósunkach hipotecznych. Do szybkości załatwiania spraw nam powierzanych przyczynia się mocno ta okoliczność, że zawsze mamy obfite zasoby gotówki. (1646)

Bank włościański w Poznaniu.

Grabie konne

systemu Tigra i Hollingsworth a w nieprześcignionem wykonaniu, tudzież (1648)

przetrząsacze siana

podwójnie działające z ruchem naprzód i wstecz,

Oryginalne żniwiarki Waltera A. Wooda

do zżęcia koniczyny, trawy i zboża i do wiązania snopków,

Siekacze do zielonéj paszy

najnowszéj konstrukcyi, polecają

Bracia Lesser w Poznaniu,

ulica Mała Rycerska nr. 4.

Wyprzedaż!

Z powodu przeniesienia składu wyprzedaję wszelkie, artykuły, jako: **Bieliznę gumową, nakrycia stołowe, płaszcze nieprzemakalne, kalosze, lalki, piłki, chirurgiczne przedmioty, rozpylacze, perfumy, portmonetki, grzebienie** i t. d. po znacznie zniżonych cenach. (1505)

Od 1 lipca r. b. **znajduje się skład mój tylko przy Fryderykowskiéj ulicy nr. 5.**

W. A. Kasprowicz,

Wilhelmowski plac 6. Poznań. Fryderykowska ul. 4.

Skład specyalny towarów gumowych i fabryka bandaży.

Niniejszem uprzejmie polecamy: (1574)

Wańtuchy do wełny

skrzynkowe normalne po Mk. 3,45—4,35 stósownie do wagi.
okrągłe . . . . . po Mk. 1,80—4,00 stósownie do wagi.
Sznur, szpagat, papier po najtańszéj cenie.

Płachty żniwne

Tow-warp (półlniane) Mk. 8 i wyżéj, w jednéj sztuce bez szwu Mk. 12,00.

Worki drilichowe w dobrym gat. po M. 1,00. 1,10. 1,25.
Worki jutowe po Mk. 0,85.

Płachty na stogi i lokomobile.

Pasy skórzane, włosienne, bawełniane i parciane,

Gumowe artykuły, oliwa, smarowidło

i wszelkie potrzeby do gospodarstwa i fabryk

Orłowski i Sp.,

Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

73	Jedyny polski skład bławatny	73

Na sezon wiosenno-latowy

polecamy w wielkim wyborze po cenach bardzo umiarkowanych lecz stałych

Materye wełniane na suknie, czarne i kolorowe

w wyrobach najnowszych.

Jedwabie czarne i kolorowe,

Firanki — Kobierce,

Materye meblowe, Płótna, Słołowiznę, płócienka na pościel,

Kołdry watowane

Bieliznę męzką — Krawaty — Flanele

Na życzenie wysełamy próby na prowincyą.

J. & T. KAMIENSKI,

skład bławatny i fabryka bielizny męzkiéj

Poznań, Stary Rynek 73, dom Banku Przemysłowców.
Filia: Żnin, ulica Poznańska. (1415)

na prowincyą. — wysyłający

73	podróżujących	73

Na wyprawy!!

Garnitury stołowe z białéj i kolorowéj porcelany i ang. fajansu,
Serwisy do kawy, Garnitury do mycia, Szkło stołowe i deserowe krajowe i zagraniczne. (1389)
Lampy stołowe, wiszące i nocne pod gwarancyą dobrego palenia,
Alfenidę stołową „Christofla“,
Podarki ślubne i okolicznościowe metalowe i majoliki poleca **w największym wyborze specyalny skład porcelany, szkła i lamp**

B. Szulczewskiego,

Plac Wilhelmowski nr. 10. (naprzeciw teatru miejskiego.)

Heyducki & Eichstaedt

(526) polecają

komże, alby, birety,

kołnierzyki i obojczyki,

po cenie umiarkowanéj.

Na miesiąc Maj!

Księgarnia Katolicka Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie

poleca

Nowakowski Jakób ks. Miesiąc Maj (z obrazkiem M. B. Częstochowskiéj i pieśniami majowemi **O. Antoniewicza).** Cena **80 fen.,** a w pięknéj oprawie **1 markę 20 fen.**

Sowiński Józef ks. Rozmyślania o tajemnicach życia Najśw. Panny. Cena **1 marka.**

Nadsyłający te kwoty **do Księgarni Katolickiéj Dr. Miłkowskiego w Krakowie w liście w znaczkach pocztowych pruskich** otrzymają książki **odwrotną pocztą, franco.** (1650)

Najlepsza książka majowa jest:

„Cześć Maryi na każdy czas“

osobliwie w miesiącu Majn.

Książka pouczająca i modlitewna dla czcicieli Najśw. Panny Maryi **ozdobiona 64 drzeworytami**, obejmująca 24 arkusze druku na papierze trwałym, wyraźnemi głoskami. Cena gustownie oprawnego egzemplarza 1 markę 20 fen., broszurowanego egzempl. 80 fen. Przy odbiorze 10 oprawnych egzempl. za 10 marek, broszurowanych za 6 m. Przesyłka franko.

Nabyć można przez wszystkie księgarnie i agentury, jako też wprost od wydawcy

Karola Miarki

w Mikołowie (Nicolai O/S.)

Z dniem 14 kwietnia osiedliłem się **w Poznaniu** jako

specyalista w chorobach kobiecych i położnictwie

otwierając jednocześnie

klinikę prywatną dla chorób kobiecych

przy ul. Ludwiki 3 na parterze.

Dr. Pomorski,

były asystent prof. Grawitza w Gryfii i A. Martina w Berlinie.

Przyjmuję codziennie od godziny 10 do 11 rano i od 3 do 5 po południu. Poliklinika bezpłatna od godziny 12 do 1 w południe. (1541)

Licytacya gruntów.

Dnia **6-go maja r. b. od 10 godziny rano** sprzedawać będę drogą dobrowolnéj licytacyi na **Górnéj Wildzie** na folwarku należącym dawniéj do hr. Czapskiego (1630)

2 parcele łąki i roli wynoszące około 23 mórg,

4 parcele pod budowle, z których każda circa 1 morgę obejmuje i wreszcie

wilę i dom z zabudowaniami gospodarczemi, ogrodem i sadem około 3½ morgi i to w całości lub w parcelach.

Warunki licytacyi są wyłożone w mojem biurze ulica Jezuicka nr. 12[II] i takowe mogą być przejrzane w godzinach przedpołudniowych od 9 do 1 od dnia 1 maja rb.

Biesiadowski,

komornik sądowy.

Niniejszem mam zaszczyt uprzejmie donieść, że **przeniosłem** moje **warsztaty z Piekar nr. 19** na

Wielkie Garbary nr. 51.

Polecam się do wykonywania wszelkich prac wchodzących w zakres fabrykacyi pojazdów.

(1529) Z szacunkiem

J. Wachulski,

pojazdnik.

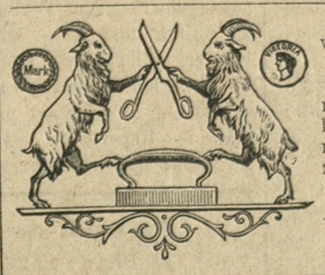

Na porę wiosenną polecam w wielkim wyborze (1418)

Materye

na ubrania i paletoty. Wykonuję wszelkie zlecenia tak z własnego jak i z powierzonego mi materyału, wedle najnowszych żurnali i po cenach nadzwyczaj nizkich.

A. Kromolicki,

Wielkie Garbary nr. 54.

przy placu Bernardyńskim.

FABRYKA

papierosów i tureckich tytuni

(1019) **„VULKAN“**

I. F. J. Komendziński w Dreźnie,

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy iturecke tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Poszukuję (1658)

Józefa Niklasa,

najpierw w Borku, potem w Poznaniu a na koniec w Królestwie Polskim zamieszkałego. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech się zgłosi do **Eksped. Kur. Pozn.** sub K. F. G. 1658.

Około 10,000 marek

brakuje nam jeszcze do budowy naszego kościoła. Pomóżcie nam kochani Bracia w Chrystusie! Chociażby tylko 20 fenygami, przyślicie je nam, a będziemy wam wdzięczni z całego serca i modlić się za was będziemy. (1660)

Sonnenberg p. Wiesbadenem.

X. Monrial,

misyonarz.

Ważne

dla gospodarzy i rolników.

Barta A. O własnościach i uprawie roli 95 fen. (1649)
— O nawozach 1 m.
— Uprawa naszych zbóż 1,40 m.
— Uprawa roślin okopowych 95 f.
Buczwiński. Podręcznik weterynaryjny 2 m.
Olesków Dr. J. Podręcznik do hodowli nasion gosp. 1,25 m.

Do nabycia w księgarni **I Leona Pordesa, Lwów** i u **J. Leitgebra i Spółki, Poznań.**

Płaszcze nieprzemakalne

męzkie i damskie gotowe i podług miary w najnowszych deseniach po cenach najtańszych poleca (1457)

W. A. Kasprowicz

Plac Wilhelmowski 6

Fryderykowska 4

Poznań.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam się do **malowania wszelkich obrazów kościelnych, ołtarzyków, chorągwi, i odnawiania starych obrazów.** (1624)

Stanisław Czarnikow,

malarz,

ulica Wilhelmowska nr. 6,

Zakład malowania na szkle

A. REDNER,

Wrocław, Monhauptstr. nr. 7.

poleca się do wykonywania malowideł w każdym stylu dla kościołów i domów prywatnych. Ceny umiarkowane Zezwala się na odpłatę ratami. Prospekta i szkice rozseła się gratis i franko. Oprawy okien w ołów. Specyalność: oprawa okien kościelnych. (1628)

Dla lubowników!

Z polec. pewn. fabr. jest do nabycia piękny kieszonk. **zegarek-repetier** (Remont. sav.) wybijający godziny i kwadr. niezwykle **pięknie i głośno.** — Do wybijania godzin w nocy, jest przy nim osobny **patent. przyrząd,** za pomocą którego bez wzięcia zegarka do ręki takowy wybija godz. etc. Oglądać go i o cenie dowiedzieć się można w składzie (1656)

W. Szulca,

zegarmistrza i złotnika

w Poznaniu w Bazarze.

Niezawodny Rezultat!! Kto chce dobra swe sprzedać, lub kto chce dobra kupić, ten niech się tylko z zaufaniem zgłosi do Ajenta dóbr LICHTA w Poznaniu. Założona 1847 Szybka, sumienna i dyskretna usługa dla sprzedających i kupujących. Najlepsze rekomendacje.

Obrazki

do Pierwszéj Komunii św.

poleca i odwrotnie wysyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Markizy

do okien zwyczajnych i wystawnych wykonuje spiesznie i tanio (1420)

Zakład tapicersko-dekoracyjny

J. N. Dankowski,

Poznań, Podgórna ul. 5.

Siegel'a „Smierć nagniotkom“ (Hühneraugen Tod)

fabr. przez Aug. Siegela w Genthin,

jedynie skuteczny i ulgę przynoszący środek, nabyć można w mieście Poznaniu w wszystkich prawie drogeryach, u chirurgów itp., również na prowincyi; specyalnie zaś w aptece Artura Schulza w Koronowie, W. Stęczniewskiego w Kostrzynie i Dr. Aurel. Kraatz w Bydgoszczy. (1407)

Polecenia: Radzca zdrowia Dr. Sendler w Magdeburgu, Dr. P. M. Blüher w Lipsku, F. Staude, król. chirurg J. K. Mości Wilhelma I. H. Kirschbaum, chirurg J. Excelencyi feldmarszałka hrabiego Moltkiego i wiele innych listów dziękczynnych, które podczas wystaw kongresowych niemieckich chirurgów i t. d. w Berlinie 1888 r. i w Poznaniu 1889 r. 7 dni i 2 dni były wyłożone na widok publiczny.

Wina

górno-węgierskie,

francuzkie, krajowe

również

koniaki francuzkie i niemieckie,

araki i rumy

poleca po nader przystępnych cenach (1448)

S. Olszewski

dawniéj J. FREUDENREICH

w Poznaniu, Rynek 42.

Handel win hurtowny i detaliczny.

Towarzystwo

narodowe hipoteczne kredytowe

w Szczecinie

udziela pożyczek na posiadłości miejskie na pierwsze miejsce a na wiejskie i po landszafcie. (1001)

Wnioski przyjmuje agent generalny:

Julian Reichstein

w Poznaniu, św. Marcin nr. 62.

Wielebnym księżom Proboszczom

i Rządzcom kościołów

mam zaszczyt donieść jak najuprzejmiéj, że powiększywszy znacznie mój

skład

sprzętów kościelnych

polecam takowe w gustownych fasonach i wielkim wyborze a mianowicie: **Monstracye w różnych stylach, puszki do komunikantów i hostyi, kielichy z patenami, naczynia do Olejów św., pateny do chorych, ampułki, kropidła, kociełki do wody święconéj, nowego pomysłu, konewki i miednice do chrztów, lawatarze, nowo ulepszone turybularze z łódkami do kadzidła, krzyże różnéj wielkości na ołtarze i do procesyi, kierce, relikwiarze, lampy wieczne i przed obrazy, lichtarze z bronzu, mosiądzu i alfenidy, dzwonki harmonijne, żelaza do wypiekania hostyi, z przyrządem do wycinania takowych i t. p.**

Nadmieniam uprzejmie, że wszelkie wyroby **wprost z najlepszych sprowadzam fabryk,** a zadawalniając się miernym zyskiem, jestem w możności takowe po taniéj oddawać cenie, a tym sposobem każdéj konkurencyi wyrównać. (1149)

Szanownym dozorom kościołów, których chwilowy stan kasy nie dozwala większych jednorazowych wydatków, **ułatwiam w tym razie nabywanie sprzętów na odpłatę.**

Wszelkie reparacye, posrebrzanie i odnawianie sprzętów kościelnych wykonuję po możliwie tanich cenach w najkrótszym czasie.

J. STARK,

specyalny skład wyrobów z alfenidy i sprzętów kościelnych,

Poznań, Wilhelmowska ulica nr. 21.

Uczni

chcących się wyuczyć **rytownictwa** poszukuje (1509)

Zakład artystyczny

Stefana Belowa

Poznań, Wrocławska ul. 19.

Abituryent,

który na Wielkanoc złożył egzamin dojrzałości, a z dniem 1 października r. b. wstąpić ma do wojska, pragnąłby na czas od 1 maja do 1-go pazdziernika przyjąć miejsce nauczyciela domowego lub jakie zatrudnienie w biurze. Bliższych wiadomości udzieli **Redakcya Kuryera Poznańskiego.** (1659)

Mousseline de laine, półjedw. beiges pończochy, ul. Fryderykowska 3, I p.

Potrzebny od 1 lipca r. b.

redaktor,

zdolny, dobry katolik, do polskiego pisma ludowego na Górnym Slązku. Łaskawe zgłoszenia wraz z podaniem warunków proszę nadsyłać pod lit. I. K M. 1645 do **Administracyi Kuryera Poznańskiego**

Organista

kawaler, trzeźwy i moralny, uzdolniony w swym fachu, grający i śpiewający z nut, poszukuje posady od każdego czasu. Łaskawe zgłoszenia przyjmie **Ekspedycya Kuryera Poznańskiego** sub B. J. 1631.

Za Redakcyą odpowiedzialny Masław Zmorski z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.